Dr. ADAM PRÓCHNIK
podporucznik piechoty

OBRONA LWOWA

od 1 do 22 listopada 1918 roku

Dr. ADAM PRÓCHNIK
podporucznik piechoty

OBRONA LWOWA

od 1 do 22 listopada 1918 roku

ZAMOŚĆ
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

Wojewódzka i Miejska w Zamościu Biblioteka Publiczna
16154 1 R/1
94(438).081
Ksiegozbior PiMBP
10136560
ul. Kamienna 20
22 - 400 Zamosc
2025/P

Złożono i odbito czcionkami tłoczni L. Bilińskiego
i W. Maślankiewicza w Warszawie, Nowogrodzka 17.
X. 1919.

D-2001

WSTĘP.

Oswobodzenie Lwowa od inwazji przeważających sił ukraińskich, stanowi wyjątkowy fakt, tak w dziejach Polski, jak wogóle w dziejach wojen i wojskowości. Zorganizowanie i uzbrojenie kilku tysięcy ludzi w momencie, gdy miasto całe i cały materjał wojenny znajdował się w ręku wroga, trzytygodniowe walki, toczone na pozycjach, przechodzących przez sam środek miasta, przy zastosowaniu całego aparatu najbardziej nowoczesnych urządzeń, wynalazków i narzędzi wojennych, to zaiste nawet w okresie wojny światowej, która oduczyła nas dziwić się, rzecz niezwykła i niecodzienna. Gdybyśmy sięgnęli nawet do najgłębszych zakamarków historji wojen, do tego szeregu miast oblęganych i zdobywanych w mniej lub więcej krwawej walce, do tych niezliczonych miast, które były świadkami zaciętych walk ulicznych, nie znaleźlibyśmy przykładu, z którym porównaćby się dała miniaturowa „wielka wojna", jaka się rozegrała na pryncypalnych ulicach Lwowa. W historji naszej posiadamy fakt, przypominający do pewnego stopnia wydarzenia lwowskie, mamy tu na myśli walki rewolucyjne na ulicach Warszawy w dniach 17 i 18 kwietnia 1794 r. I wtedy oddziały wojska polskiego przy pomocy ludu warszawskiego stoczyły szereg potyczek z przeważającem wojskiem rosyjskiem na ulicach miasta i wtedy rozegrała się

pewnego rodzaju walka pozycyjna pod kwaterą gen. Igelstroma. Ale dwudniowa bitwa warszawska różni się również pod wielu względami od trzytygodniowej kampanji lwowskiej i to nietylko rozmiarami. Warszawa posiadała wówczas oddziały regularnego wojska, posiadała magazyny broni i amunicji, miała wreszcie w swym ręku inicjatywę. W o ile gorszem położeniu znajdował się Lwów! Obrona Lwowa odgrywa zatem w historji rolę zupełnie wyjątkową i stanowi nawet w tak niezwykłych czasach fakt zgoła niezwyczajny.

I oto dziś, w niespełna zaledwie rok, gdy ślady krwawych walk nie zdołały się jeszcze zatrzeć, a rany bolesne zagoić, widzimy już, jak w naszych oczach wyrasta wokoło wydarzeń lwowskich legenda, jak te świeże, omal że nie tętniące jeszcze żywą teraźniejszością, przejścia mota w swe delikatne siecie, bajecznie kolorowa, strojna w bujnej fantazji i nieokiełzanej wyobraźni wytwory — baśń historyczna. Z ogniska, w którem się narodziła, tysiącami dróg przenika legenda w najdalsze krańce polskiej ziemi, ogarnia coraz to szersze kręgi, przechodzi do powszechności. Różne i dziwne są jej drogi: są nimi liczne wspomnienia i poezje uczestników, są dziennikarskie artykuły i doniesienia, są te niezliczone opowieści i opisy, w ustnej powstające tradycji i z ust do ust krążące. I oto z takich i innych, niełatwych do wyśledzenia, źródeł wyłania się jak mgła legenda, zasnuwająca swą opowieścią wypadki z świeżej krwi i łez jeszcze nie obeschłych. Legenda taka to wielka potęga. Raz się zrodziwszy trwa potem lata i wieki, lata i wieki maluje i odtwarza społeczeństwu swemu przeszłość w barwach swych własnych; a legenda dojdzie wszędzie, do takich głębin społeczeństwa: gdzie spokojna, trzeźwa, ścisła historja nigdy nie dosięgnie. I oto wytwarza się ciekawy i ważny stosunek między dwiema temi siłami, między dwoma temi czynnikami, przekazującemi przeszłość przyszłości, między legendą a histo-

rją, baśnią a nauką historyczną. Jeżeli legenda jest z historją w zgodzie, jeżeli to, co głosi legendarna opowieść, znajdzie swe potwierdzenie w historycznej ścisłości, staje się legenda wielką, pożyteczną, pomocnicą historji, wtedy bowiem legenda, snując swe piękne o powieści o wielkich bohaterach i niezwykłych wypadkach, niesie przed rydwanem historji gorejący kaganiec prawdy. Baśń i nauka uzupełniają się wzajemnie w służbie głoszenia światu przeszłości dziejowej.

Inaczej zgoła jednak stosunek ten się przedstawia, jeżeli między legendą a wynikami badań naukowych zgodności tej niema, jeżeli oba te czynniki różnemi chodzą drogami. A zdarza się to tem częściej, że legenda wyrasta z nieucichłych jeszcze pobojowisk wojennych, z niewygasłych jeszcze ognisk, niespętanych jeszcze burz, gdy historja po latach dopiero zwykle do głosu dochodzi. Wtedy stosunek historji do legendy, to stosunek walki, historja prostuje krzywe drogi, zwalcza zakorzenione, rozpowszechnione fałsze. Walka ta, ta praca historji nad przetworzeniem legendy, to ciężka i niewdzięczna rzecz, tak jak ciężkiem i niewdzięcznem zadaniem jest zwalczyć w człowieku dorosłym głęboko zakorzenione narowy i nawyknienia. Taka legenda, to nie pomocnica nauki, ale jej wróg i szkodnik niebezpieczny.

Jaką rolę odgrywa, tworząca się w naszych oczach, legenda o obronie Lwowa? Czy to legenda, zwiastunka prawdy, malująca nam w prześlicznych barwach najgłębszą istotę minionej niedawno rzeczywistości, czy to też legenda-bajczarka, wygrywająca nam na strunach, nieograniczonej prawdą, fantazji pieśń ze świata dziwnych marzeń i majaczeń?

Aby na pytanie to dać odpowiedź, aby tworzącej się legendzie nadać odpowiedni kierunek, należy jak na prędzej oprzeć się na surowem, ścisłem badaniu, należy dać obraz wypadków lwowskich, nie dla podniesienia ducha pisany, nie dla opiewania sławy żołnierza, ale w jednym wyłącznie celu: wykrycia

prawdziwego oblicza, prawdziwego charakteru wypadków.

W tem wielkiem wydarzeniu, które, jak wszelkie tego rodzaju fakty, posiada swoje strony jasne i ciemne, swoje piękne i mniej piękne karty, które jest konglomeratem czynów dobrych, pięknych i dzielnych, lecz obok tego błędów i omyłek (jak w każdej akcji, odgrywanej przez ludzi), należy się również zdobyć na sąd surowy i krytyczny, sąd oparty na badaniu i poszukiwaniu bezwzględnej prawdy dziejowej. W ścisłem, krytycznem rozbieraniu wypadków należy oddzielić to, co jest zasługą, od tego, co jest błędem, należy dać prawdzie świadectwo.

Uczynić to winno się jak najprędzej nie tylko dlatego, aby sprostować legendę, nie tylko, aby dać społeczeństwu bezwzględną prawdę, ale i w tym celu, aby uratować dla przyszłości szereg faktów i informacyi niespisanych i nieuwiecznionych, które dla wyrobienia sądu o charakterze wypadków są konieczne.

Przystępując do skreślenia krytycznego studjum o obronie Lwowa, nie rościmy sobie bynajmniej pretensji do wypowiedzenia ostatniego słowa, do wyczerpania tematu, owszem zdajemy sobie sprawę dokładnie, że z powodu niedostatecznych źródeł i innych braków, płynących ze zbytniej świeżości wypadków, praca nasza wiele luk zawierać będzie. Pragniemy jedynie pierwszy krok postawić na drodze krytycznego badania tej bezwzględnie wielkiej chwili dziejowej.

I. W PRZEDDZIEŃ ZAMACHU.

Stan wojenny we Lwowie rozpoczął się zamachem ukraińskim, dokonanym 1 listopada między godziną 3½ a 4 rano. Podstawą zamachu był spisek wojskowy, obejmujący stojące we Lwowie oddziały wojska austrjackiego, o składzie narodowościowym przeważnie ukraińskim. Spiskowi udali się do koszar, rozbroili przy pomocy żołnierzy ukraińskich żołnierzy innych narodowości, przyczem polaków internowali, a następnie ruszyli na miasto, zawładnęli wszystkiemi ważniejszemi gmachami wojskowemi i cywilnemi. W ten sposób stali się ukraińcy panami miasta, którego posiadanie ubezpieczało im wojsko, zorganizowane na prędce z austrjackich formacyi i olbrzymi materjał wojenny, odebrany austrjackim władzom wojskowym. Na dalszym planie stali strzelcy ukraińscy, zdążający pospiesznym marszem do Lwowa, jak głosiły ukraińskie gazety.

Ranek świąteczny 1-go listopada przygotował zatem ludności polskiej bolesną niespodziankę: zbudziła się w ukraińskim Lwowie. Z ratusza zwisała chorągiew, o ukraińskich narodowych barwach, na mieście ukazały się proklamacje, głoszące o powstaniu państwa ukraińskiego i Ukraińskiej Rady Narodowej oraz ogłoszenia nowych władz, normujące życie mieszkańców i zawieszające nad miastem stan oblężenia.

Odpowiedzią ze strony polskiej na zamach ukraiński był zbrojny opór młodzieży, która wzniosła wysoko sztandar walki w tak niepomyślnych i trudnych warunkach.

Nim przystąpimy do opisu bohaterskich zmagań oddziałów, zdobywających sobie broń gołemi rękoma i walczących trzy tygodnie o polskość Lwowa, należy postawić sobie zasadnicze pytanie: czy walki tej, kosztującej tyle ofiar, przepełniającej całe miasto, nie można było uniknąć? Czy ukraińskiemu zamachowi stanu nie można było zapobiec? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy sobie wpierw zdać sprawę z dwóch kwestyj, mających decydujące znaczenie:

1) Jaki był stosunek sił obu stron interesowanych przed zamachem stanu?

2) Czy ukraiński zamach stanu stanowił dla polaków istotnie zupełną niespodziankę?

Za czasów austrjackich, poprzedzających zamach stanu, stało we Lwowie tylko wojsko austrjackie. Żadnej formacji ochotniczej o charakterze narodowym polskim lub ukraińskim w mieście nie było, Legjony Polskie bowiem uległy już były zupełnemu rozbiciu, ukraińscy zaś strzelcy stali na Bukowinie i dopiero starania spiskowców skierowały ich do Lwowa, gdzie przybyli już po zamachu. Jedyną zatem, już zorganizowaną i uzbrojoną, siłą wojskową, stojącą we Lwowie, był garnizon austrjacki. W garnizonie tym, liczącym kilkadziesiąt tysięcy ludzi, rozrzuconych w kilkuset formacjach, bezpośrednią wartość bojową przedstawiały tylko oddziały kadrowe i asystencyjne, a mianowicie kadry półku 15 piechoty, półku 19 strzelców i baonu 30 strzelców polowych i asystencyjny baon półku 41 piechoty. W formacjach tych przeważał w sposób bezwzględny żywioł ruski, ponieważ uzupełniały się one w powiatach wschodnio-galicyjskich i bukowińskich. Jedynie w półku 19 strzelców, uzupełniającym się w powiecie lwowskim, stanowili polacy pewien znaczniejszy odsetek (dwadzieścia i kilka procent), niewytrzymujący jed-

nak porównania z odsetkiem ukraińców, nadających charakter całemu półkowi. Jeszcze mniejszą była ilość polaków w kadrach półku 15 i baonu 30, gdzie garść ich zatapiała się niemal zupełnie w ukraińskiem morzu. Półk 41 p., bukowiński, wykazywał podobnież ukraińską większość, a wśród mniejszości narodowościowych polacy zajmowali ostatnie miejsce po żydach, niemcach i rumunach. Skład garnizonu lwowskiego przemawiał zatem stanowczo na korzyść ukraińców i utrudniał z natury rzeczy wszelkie zamysły polskie. Nieliczny żołnierz-polak, który znajdował się w szeregach austrjackich, stanowił zresztą materjał bardzo niepodatny dla wszelkiej akcji z polskiej strony. Był to bowiem żołnierz od lat już wciągnięty w twardą organizację wojskową, sterany po wszystkich możliwych frontach, zniechęcony głęboko do dalszej wojny, zdemoralizowany ogólnym prądem dezorganizacji, przenikającym armję austrjacką, tęskniący za pokojem i powrotem do domu. Czyż żołnierz taki mógł stanowić podstawę jakiegokolwiek czynniejszego działania? Wzgląd ten przemawiał wprawdzie również na niekorzyść ukraińców, ale, posiadając olbrzymią większość w półkach, nierównie łatwiej było im znaleść ludzi, gotowych do pójścia za nimi, niż polakom wśród garści swych rodaków. Natomiast w korpusie oficerskim stosunki przedstawiały się korzystniej. Żywioł polski był już tu o wiele liczniejszy i stanowił czynnik inteligentny, pełen inicjatywy i zapału, podczas gdy ukraińcy rozporządzali stosunkowo mniejszą ilością oficerów.

Oprócz żołnierzy i oficerów garnizonu bawili również we Lwowie liczni żołnierze, a zwłaszcza oficerowie na urlopach. W tej masie, bezbronnej jednak i niezorganizowanej, przeważał już żywioł polski.

Podstawą jednak polaków było nie wojsko, które dawało w każdym wypadku przewagę ukraińcom, ale siłą główną, na której można było się oprzeć, było samo miasto, miasto o dwukroćstutysiącach

mieszkańców, przeważnie polakach. A wśród tych mieszkańców był cały szereg czynników, które mogły oddać pod względem wojskowym ogromne usługi: byli w pierwszym rzędzie dawni legjoniści, którzy przy różnych okazjach wystąpili z Legjonów i bawili pod różnemi pozorami w mieście, była młodzież szkół wyższych i średnich, byli robotnicy i rzemieślnicy, było wogóle wiele żywiołów gorętszych, dających się z łatwością porwać do czynu, ofiarnych, oczekujących tylko hasła i rozkazu.

Rozpatrzenie objektywnych warunków sił doprowadza nas zatem do wniosku, że aczkolwiek ukraińcy posiadali silny punkt oparcia w wojsku, jednakże polacy, znajdując się w mieście o stanowczej większości ludności polskiej, nie pozbawionej żywiołów znakomicie zdatnych do walki, stali pod względem ilościowym stanowczo lepiej od ukraińców.

Jednakże objektywne stosunki sił nie pozwalają jeszcze na wydanie sądu stanowczego o wartości bojowej obu stron. Wiadomo, że miljonowe narody dają się z łatwością uciemiężać przez kilka tysięcy żołnierzy. Aby więc siły, któremi polacy rozporządzali, stały się czynnikiem, który mógł zaważyć na szali wypadków, trzeba im było jeszcze dwóch rzeczy: organizacji i broni. Dla ukraińców zagadnienie organizacji przedstawiało się w sposób zupełnie prosty: istniała gotowa forma organizacyjna w postaci armji austrjackiej, którą potrzebowali tylko oczyścić z żywiołu obcego, w małej ilości tam się znajdującego, pozatem istniał ukraiński spisek wojskowy, który ujmował kierownictwo nad wszystkiem.

Polacy znajdowali się w nierównie gorszem położeniu, nie byli jednak pozbawieni organizacji w zupełności.

Wśród polaków we Lwowie działało mianowicie kilka organizacyj o charakterze wojskowo-politycznym. Istnienie ich i cele, jakie wysuwały, nie stały naturalnie w żadnym związku z zatargiem polsko-ukraińskim. Powstały one w momencie dawniejszym,

gdy o ukraińskim zamachu stanu nie było jeszcze wogóle mowy i działały w związku z całym szeregiem zagadnień, odnoszących się do całokształtu odbudowy państwowości polskiej. Gotowały się one w mniejszym lub większym stopniu do walki z wrogiem zupełnie innym, aniżeli w rzeczywistości do walki doszło, front ich był bowiem w pierwszym rzędzie skierowany przeciw państwom centralnym, które po upadku Rosji były głównym wrogiem i główną przeszkodą w urzeczywistnieniu zjednoczonej Polski. Niemniej jednak stanowiły te organizacje w momencie akcji ukraińskiej jedyny czynnik organizacyjny, działający po stronie polskiej. Organizacjom tym winniśmy się bliżej przypatrzyć, nie tylko celem rozstrzygnięcia naszego zagadnienia, czy ukraińskiemu zamachowi można było w zarodku zapobiec, ale i dla zdania sobie sprawy, jakie to były czynniki, na których oparła się akcja polska obronna po dokonaniu zamachu.

Najstarszą z lwowskich organizacyj wojskowo-politycznych była „Polska Organizacja Wojskowa" (P. O. W.). Organizacja ta, działająca w całej Polsce i w większych środowiskach polskich za granicami kraju (na Ukrainie, w Rosji), pod kierownictwem Józefa Piłsudskiego, stawiała sobie za zadanie wywalczenie niepodległej i zjednoczonej Polski i stworzenie armji polskiej z woli narodu.

Gdy doszło do znanych wypadków, które spowodowały rozbicie Legjonów i uwięzienie Piłsudskiego, P. O. W. zerwała stanowczo wszelkie węzły z istniejącemi jeszcze formacjami legjonowemi i wstąpiła z całą stanowczością i bezwzględnością na drogę walki z okupantami, stając pod sztandarem haseł maxymalistycznych, pełnej niezależności i zupełnego zjednoczenia rozdartych ziem polskich. To polityczne oblicze P. O. W. uwydatniało się najdobitniej w tajnym organie, wydawanym przez organizację, noszącym nazwę „Rząd i wojsko".

We Lwowie powstała P. O. W. bezpośrednio

po uwolnieniu miasta od inwazji rosyjskiej w roku 1917, a po kryzysie legjonowym, rozpoczął się okres poważniejszego rozwoju organizacji. Punktem kulminacyjnym był październik 1918 roku, chwila, w której oczekiwano możności zrzucenia jarzma austrjackiego. Robota organizacyjna P. O. W. polegała w pierwszym rzędzie na tworzeniu kół wojskowych, które rozszerzyły się wśród młodzieży uniwersytetu, techniki i szkół średnich, później zaś wśród robotników. Dalsza działalność P. O. W. polegała na zbieraniu materjału wojennego, zwłaszcza broni i na akcji wywiadowczej w dziedzinie austrjackiej organizacji wojskowej. Dowódcą okręgu lwowskiego P. O. W. był w czasie zamachu ukraińskiego ppor. Leg. Ludwik de Laweaux. Główną ostoją i szkieletem organizacyjnym P. O. W. we Lwowie byli oficerowie i żołnierze Legjonów Polskich, którzy wystąpili w czasie kryzysu przysięgowego i starali się dalej tajnie rozwijać ideję Wojska Polskiego.

W związku z P. O. W. i z jej inicjatywy powstała również organizacja, działająca na terenie armji austrjackiej, „Wolność". Organizacja ta, obejmująca w pierwszym rzędzie oficerów polaków w armji austrjackiej i mająca charakter spisku wojskowego, stworzoną została po traktacie Brzeskim, początkowo jako część P. O. W. później zaś, ze względów taktycznych, jako samodzielna organizacja. Działała ona na całym terenie, objętym przez wojska austrjackie, a więc na linji od frontu włoskiego do frontu ukraińskiego i organizowała się w postaci kół oficerskich w poszczególnych formacjach i garnizonach austrjackich. Ideowy program „Wolności", zgodny ze stanowiskiem P. O. W., sprowadził dążenie do zjednoczonej Polski na drogę buntu wojskowego, którego wybuch przygotowywał. Na gruncie lwowskim „Wolność" prowadziła działalność organizacyjną przez tworzenie kół w większych formacjach i pozyskanie mężów zaufania w formacjach mniejszych. Mimo, że we wrześniu 1918 r. władze austrjackie wpadły na trop orga-

nizacji i aresztowały dowódcę okręgowego, „Wolność“ rozwijała się dalej, współdziałając w ostatnim czasie ściśle z P. O. W., przez wytworzenie wspólnego dowództwa.

Inny kierunek reprezentowała organizacja, istniejąca we Lwowie pod nazwą „Polskie Kadry Wojskowe“ (P. K. W.). Była ona wyrazem tych sfer społeczeństwa polskiego, które od samego początku wojny stały na stanowisku przeciw-legjonowem i filo-rosyjkiem, które spowodowały rozwiązanie się legjonu wschodniego, sfery, które szerzyły w stosunku do państw centralnych politykę pasywizmu, nawet w tym okresie jeszcze, gdy Legjony i P. O. W. uważały za pierwsze zadanie obalenie caratu. P. K. W. stały teraz jednak, podobnie jak P. O. W. i „Wolność“, na stanowisku maxymalistycznem zdobycia zjednoczonej Polski. Ponieważ organizacja Polskich Kadr Wojskowych, działająca pod dowództwem kapitana wojska austrjackiego, Czesława Mączyńskiego, powstała na krótki czas dopiero przed zamachem ukraińskim, nie zdążyła się jeszcze dostatecznie rozwinąć i przedstawiała czynnik pod względem siły i wartości wojskowej nieporównanie słabszy od P. O. W.

Osobną grupę stanowili oficerowie i żołnierze legjonowi, którzy stali na stanowisku tworzenia państwa i wojska polskiego etapami, drogą ustępstw, zdobywanych na niemcach i którzy reprezentowali opinję posłuchu wobec instytucyj państwowych, stworzonych przez okupantów: Rady Regencyjnej i jej rządu. Wojskowi, zwolennicy tego kierunku, który również wyrażał się w specjalnym organie, p. t. „Przyszłość“, organizowali się w Królestwie w jedynej jawnej organizacji wojskowej polskiej, zwanej „Polską Siłą Zbrojną“, w Galicji zaś, po rozwiązaniu Polskiego Korpusu Posiłkowego (P. K. P.), tworzyli koła byłych członków P. K. P., organizując kadry wojskowe i oczekując rozkazów Rady Regencyjnej. Rada Regencyjna rzeczywiście w ostatnich dniach przed zamachem ukraińskim rozkazy owe dla Galicji wydała,

wyznaczając dowódcą Galicji gen. Puchalskiego, a jego szefem sztabu półk. Sikorskiego. Z ramienia tego nowego dowództwa objął kpt. Kamiński stanowisko komendanta placu we Lwowie i wyznaczył kpt. Trześniowskiego na oficera operacyjnego, polecając mu organizację pierwszych oddziałów. Wykonanie tego rozkazu w szerszym zakresie udaremnił jednak zamach ukraiński tak, że jedyną realną siłą, jaką zwolennicy tego kierunku reprezentowali, była organizacja, oficerów i żołnierzy byłego P. K. P. we Lwowie, o tyle wartościowa pod względem wojskowym, że składała się z żołnierzy doświadczonych frontowo. W związku z tą organizacją stała organizacja młodzieży polskiej dzielnicy grodeckiej pod komendą kpt. Zubrzyckiego, licząca około 30 ludzi, odbywająca ćwiczenia wojskowe w II Sokole i prowadząca również akcję wojskową.

Ogółem zatem działały we Lwowie trzy konspiracyjne grupy wojskowe 1) P. O. W. wraz z „Wolnością" 2) P. K. W. i 3) P. K. P., reprezentując trzy główne kierunki polityczno-wojskowe, panujące wówczas w społeczeństwie: lewica, passywiści i aktywiści. Wszystkie te organizacje, które, z powodu konspiracyjnych warunków rozwojowych, nie mogły być zbyt liczne i wynosiły ogółem kilkuset ludzi. Nie było to zbyt wiele w stosunku do zadań, które należało wykonać, zwłaszcza gdyby szło o niedopuszczenie do ukraińskiego zamachu stanu, ale ilość ta wystarczała w zupełności jako podstawa, jako punkt wyjścia szerszej akcji. Aby to mogło nastąpić, trzeba było jednak dwóch rzeczy jeszcze: przedewszystkiem broni i amunicji, w którą możnaby oddziały polskie uzbroić, oraz wspólnego dowództwa, któreby wysiłki wszystkich tych, luźnych i często zwalczających się, organizacyj ujęło w jedno wspólne łożysko.

Pod względem materjału wojskowego były, istniejące we Lwowie, organizacje niezmiernie ubogie; posiadały jedynie w małej ilości broń palną i to przeważnie krótką, tak że znajdujący się do rozpo-

rządzenia materjał mógł jedynie wystarczyć na małą jakąś akcję, która jednak odpowiednio skierowana mogła doprowadzić do zdobycia większej ilości potrzebnego materjału. Pod tym względem można było bardzo wiele uczynić, gdyż bogaty materjał wojenny, znajdujący się w magazynach austrjackich, mógł zostać przed zamachem równie dobrze zajęty przez spiskowców polskich, jak go potem zajęli spiskowcy ukraińscy. Co zaś do kwestji wspólnego dowództwa, które było koniecznem w razie przedsięwzięcia jakiejś akcji, była to rzecz bynajmniej lwowskim organizacjom wojskowym nie obca; postaramy się w późniejszym miejscu wykazać wszystkie, w tym kierunku poczynione, starania.

Rozpatrzywszy te wszystkie warunki, dochodzimy do wzniosków następujących:

1) Polacy mogli, znajdując się w miescie o dwukrocstutysiącach mieszkańców, z wielką przewagą polską, wśród których pełno było najdzielniejszych żywiołów (legjoniści, oficerowie polacy, młodzież, robotnicy), wystawić siłę, przewyższającą o wiele to, co ukraińcy w pierwszej chwili mogli wydobyć z austrjackiego garnizonu, mającego ruską przewagę;

2) rozwijające się w mieście, organizacje wojskowo-polityczne mogły, zjednoczywszy się, stanowić podstawę organizacyjną polskiej siły;

3) przy pomocy drobnej ilości posiadanej broni można było zawładnąć zapasami austrjackiemi.

Wnioski te stanowią zatem odpowiedź na, postawione przez nas, pierwsze pytanie, o stosunku sił obu stron przed zamachem stanu, skoro bowiem stwierdzamy, że polacy posiadali przewagę ilościową, ramy organizacyjne i możność zyskania broni, stwierdzamy tem samem, że stosunek sił doskonale pozwalał na zapobieżenie w czas ukraińskiemu zamachowi stanu.

Aby jednak rozstrzygnąć definitywnie to zagadnienie, należy odpowiedzieć i na pytanie drugie, postawione przez nas na wstępie, a mianowicie, czy zamach ukraiński stanowił rzeczywiście dla polaków

zupełną niespodziankę, czy zamachu tego nie można było oczekiwać?

Niewątpliwie konieczność akcji ze strony ukraińców była wyraźnem następstwem sytuacji politycznej. Po manifeście cesarza Karola, uznającym osobną ukraińską jednostkę państwową, w momencie zupełnego rozbicia monarchji, gdy wszystkie narody chwytały w swe ręce władzę państwową, nie można było oczekiwać, aby ukraińcy pozostali w zupełnym spokoju i ograniczyli się do manifestacyj i rezolucyj papierowych, zwłaszcza skoro, dzięki dziwnej uprzejmości rządu austrjackiego, znajdowali się w o tyle lepszem położeniu od innych małych narodów państwa, że mieli w kraju swoje własne półki. Sama zatem sytuacja polityczna domagała się od polaków nadzwyczajnej ostrożności, rzutkości i szybkości działania.

Nie brakło jednak również oznak i dowodów bliższych, wskazujących nie tylko, że ukraińcy myślą o jakiejś akcji, ale zapowiadających zupełnie wyraźnie zamach stanu, który się następnie dokonał. 31 go października po południu polskie organizacje wojskowe dowiedziały się równocześnie z dwóch stron, że w nocy zamach stanu ma nastąpić. Z jednej strony uzyskała tę wiadomość organizacja młodzieży na Grodeckiem i doniosła o tem Towarzystwu Wzajemnej Pomocy Legjonistów (byli członkowie P. K. P.), z drugiej strony dowiedziała się o tem i Polska Organizacja Wojskowa, albowiem jeden z jej członków, oficer legjonowy, de Borrain, mieszkający obok dwóch oficerów ukraińskich, znalazł kartkę, zapowiadającą zbiórkę na Łyczakowie o godzinie 2 w nocy.

A zatem obok ogólnego wrażenia, wynikającego z sytuacji politycznej, posiadały polskie koła wojskowe i dokładniejszą wiadomość, określającą czas i główne miejsce gotującego się zamachu. Nie był zatem zamach ukraiński niespodzianką.

Jeżeli więc o zamachu wiedziano i posiadano siły, aby do wykonania go nie dopuścić, dlaczego zama-

chowi nie zapobieżono? Jest to zasadnicze, wstępne pytanie, które należy koniecznie dokładnie rozpatrzyć, jeżeli bowiem można było miastu tych okropnych walk i cierpień choć w części zaoszczędzić, popełniono wielki błąd, zaniechawszy tego kroku.

Dla zrozumienia tej kwestji i wytłumaczenia sobie, z jakiego powodu i w jakich warunkach to się dokonało, należy dokładnie wejrzeć w to wszystko, co działo się w obozie polskim w przeddzień zamachu. Będzie to równocześnie wyjaśnieniem najmniej znanych wypadków z dziejów obrony Lwowa, ogromnie ważnym przyczynkiem do genezy tego historycznego faktu.

Pod wpływem, rozchodzących się coraz to częściej, wiadomości ogólnych, że ukraińcy przygotowują jakąś akcję, powziął komendant okręgowy P. O. W., Ludwik de Laveaux, postanowienie nawiązania kontaktu z przedstawicielami innych organizacyj, celem przeprowadzenia jakiejś wspólnej akcji. W tym celu zwócił się do komendanta P. K. W., kpt. Mączyńskiego, z propozycją odbycia wspólnej konferencji porozumiewawczej. Konferencja ta odbyła się tegoż dnia (31-go października) o godz. 2-ej po południu w mieszkaniu kpt. Mączyńskiego przy ul. Senatorskiej 7. W zebraniu tem uczestniczyli: Mączyński, jako przedstawiciel P. K. W., de Laveaux, jako przedstawiciel P. O. W. i Zbych, w imieniu „Wolności".

Inicjator konferencji, de Laveaux, przedstawił pogłoski, krążące o zamiarach ukraińców, mających być w porozumieniu z rządem austrjackim, i zaproponował porozumienie organizacyj polskich, celem przeprowadzenia wspólnej akcji opanowania Lwowa. Kpt. Mączyński w odpowiedzi wyraził swoją niewiarę w pogłoski o projektowanym zamachu ukraińskim, które uważał za nieprawdziwe. Zdaniem jego zresztą zamach taki, gdyby się nawet dokonał, nie byłby tak bardzo niebezpiecznym. „A gdyby nawet zajęli Lwów, temi mniejwięcej słowy kpt. Mączyński się odezwał, to nic. Wycofamy się na punkty

161541
Wojewódzka i Miejska w Zamościu

w mieście lub poza miastem i rozpoczniemy systematyczną walkę z nimi".

Natomiast zupełnie stanowczo odrzucił kpt. Mączyński myśl akcji ze strony polskiej, którą P.O.W. zaproponowała. O akcji takiej wyraził się, „że to zbyt wielkie ryzyko", że „boi się ryzyka". Dalsza dyskusja toczyła się na temat porozumienia się organizacyj, które kpt. Mączyński początkowo wykluczał, następnie jednak oświadczył, że porozumie się w tej sprawie ze swoją organizacją i da nazajutrz odpowiedź Polskiej Organizacji Wojskowej (t. j. 1 listopada). Tą decyzją zakończyła się konferencja.

Tymczasem rozeszły się nowe wiadomości o grożącem ze strony ukraińców niebezpieczeństwie. Pod wpływem ich zebrała się narada oficerów legjonowych u mjr. Śniadowskiego: (Łyczakowska 16), w której wzięli udział: mjr. Śniadowski, kpt. Pieradzki i por. de Laveaux. Na zebraniu tem zadecydowano zwołanie szerszego zebrania, w któremby uczestniczyli reprezentanci wszystkich organizacyj wojskowych i byli oficerowie legjonowi. Zebranie to zwołano do mieszkania mjr. Śniadowskiego na godzinę 6 wieczór. W międzyczasie odbyła się odprawa P. O. W., na której dowódca jej, na podstawie rozkazu otrzymanego z Krakowa, aby wystąpić jawnie, skoro przyjdzie wiadomość o zajęciu Krakowa, zarządził mobilizacją lwowskich oddziałów P. O. W. na godzinę 9 wieczór w domu Akademickim.

Tegoż samego dnia odbyła się w prywatnem mieszkaniu półk. Sikorskiego (Fredry 7) o godzinie 11 rano odprawa oficerów P. K. P., przebywających we Lwowie.

Na odprawie tej zawiadomił półk. Sikorski o rozkazie Rady Regencyjnej, mianującej go szefem sztabu gen. Puchalskiego, i z ramienia swej władzy, mianując kpt. Kamińskiego dowódcą miasta, a kpt. Trześniowskiego dowódcą kadrowego bataljonu, polecił im dnia 1 listopada wystąpić jawnie, ogłosić w ratuszu

polską komendę placu i w porozumieniu z zarządem miasta, ogłosić przynależność Lwowa do Polski.

Prócz tego zalecił półk. Sikorski porozumienie się z oficerami legjonowymi, grupującymi się dokoła P. O. W., dla jednolitej akcji, poczem powołany rozkazem gen. Puchalskiego, odjechał do Przemyśla. Wykonując jego rozkazy zarządził kpt. Kamiński mobilizację formującego się baonu kadrowego o godz. 6 wieczór do szkoły Sienkiewicza. Broni na razie nie było. Miano się o nią wystarać w ciągu nocy. Liczono, że można ją będzie dostać bądź z zapasów baterji, stojącej w Rzęśnie Polskiej i dowodzonej przez polaka, bądź też z półku 15 p.

Równocześnie starał się kpt. Kamiński nawiązać nici z P. O. W.

Ponieważ, jak wyżej wspominaliśmy, i od P.O.W. wyszła inicjatywa porozumienia się, to też o godz. 6 wieczór zebrała się naznaczona konferencja w mieszkaniu mjr. Śniadowskiego. Zjawili się tam reprezentanci wszystkich organizacyj: de Laveaux (P. O. W.), Zbych i Nawrocki (Wolność), kpt. Kamiński (P.K.P.), kpt. Mączyński (P.K.W.) i kilku starszych oficerów legjonowych (mjr. Śniadowski, kpt. Pieradzki). Zebranie zagaił reprezentant P.O.W., de Laveaux, skreślając powagę sytuacji, ponieważ wedle pewnych danych należy w najbliższych godzinach oczekiwać ukraińskiego zamachu, tem niebezpieczniejszego, że nastąpić ma w porozumieniu z Austrją. Zaproponował zatem połączenie się wszystkich organizacyj i ułożenie wspólnego planu działania. Pierwszy zabrał głos kpt. Pieradzki, który zwrócił uwagę, że najważniejszą sprawą jest sprawa dowództwa i zaproponował, aby wybrać jednego, wspólnego dowódzcy. Propozycja ta wywołała obszerną dyskusję nad zagadnieniem dowództwa. Kpt. Kamiński zawiadomił zebranych, że Rada Regencyjna mianowała dowódcą Galicji gen. Puchalskiego, a jego szefem sztabu półk. Sikorskiego, że on z ramienia ich został mianowany komendantem Placu we Lwowie i z kolei

zamianował kpt. Trześniowskiego oficerem operacyjnym, wobec czego kategorycznie odmówił poddania się wszelkiemu innemu dowództwu. Kpt. Pieradzki zaproponował, aby dowództwo oddać mjr Śniadowskiemu, jako najstarszemu oficerowi. Kpt. Kamiński odparł na to ponownie, że władzy tej się nie podda, ponieważ mjr. Śniadowski nie zgłosił swego wstąpienia do wojska polskiego na wezwanie Rady Regencyjnej. Kpt. Mączyński oświadczył, że nie uznaje rang legjonowych, że rangi te go nie obchodzą i że nie podda się ani mjr. Śniadowskiemu, ani kpt. Kamińskiemu. De Laveaux starał się przekonać konferencję o konieczności jednego dowodcy, przedstawił, że idzie o polskość Lwowa i oświadczył, że podda się wraz z P. O. W. wszelkiej ustanowionej władzy. Mjr. Śniadowski, starając się doprowadzić do porozumienia zaproponował ustanowienie komisji trzech, złożonej z Mączyńskiego, Kamińskiego i de Laveaux, która objęłaby komendę. Kpt. Kamiński i tej propozycji się sprzeciwił, kpt. Mączyński zaś zgodził się z zastrzeżeniem, że komisja ta nie będzie mogła uchwalać decyzyj, bezwzględnie obowiązujących. De Laveaux sprzeciwił się komisji takiej która nie mogłaby decydować i prosił o wybór jednego dowodcy, któremu zobowiązał się bezwzględnie poddać. Dyskusja nie dała zatem pozytywnego wyniku, zwłaszcza że równocześnie kapitanowie Mączyński i Kamiński przedstawiali zebranym, że niema powodu do obaw, że zamach ukraiński nie nastąpi, powołując się przytem na opinję ministra Głąbińskiego i na fakt, że Polska Komisja Likwidacyjna wybierała się właśnie do Lwowa, by w myśli wyżej opisanego, zamiaru, objąć rządy w mieście. Wobec spóźnionej pory przerwano zebranie, które skończyło się jednym tylko efektem, a mianowicie ogólną zgodą na konieczność porozumienia się wszystkich organizacyj. O godzinie $9^1/_2$ wieczorem zebrała się konferencja powtórnie przy współudziale jeszcze kilku oficerów legjonowych w domu Akademickim, gdzie równocześnie,

jak wspomniano, odbywała się mobilizacja P. O. W. W czasie przerwy w posiedzeniu otrzymano nowe informacje o tem, że zamach za kilka godzin nastąpi i że w koszarach zaobserwowano już jakieś podejrzane poruszenia. Na skutek tych wiadomości, zaproponował reprezentant P. O. W. na wieczornem zebraniu, aby natychmiast, nim ukraińcy dokonają zamachu, wykonać zamach polski, zająć o g. 11 w nocy miasto, zaopatrzyć się w broń w magazynach austrjackich, w których P. O. W. miało odpowiednie stosunki. Siłą, która miała tego dokonać, było kilkudziesięciu zmobilizowanych członków P. O. W., znajdujących się równocześnie w domu Akademickim, oraz oddział kadrowy P. K. W. w szkole Sienkiewicza. Reprezentanci P. K. W. i P. K. P., kpt. Mączyński i kpt. Kamiński, odrzucili jednak stanowczo tą propozycję, oświadczając, że uważają wieści o zamachach ukraińskich za nieprawdopodobne. W rezultacie konferencja rozeszła się ponownie bez powzięcia decyzji innej, prócz zgody na porozumienie. Zgodzono się jedynie na to, aby w ciągu nocy utrzymywać pogotowie w szkole Sienkiewicza staraniem P. K. P. i wartę, oficera inspekcyjnego oraz służbę wywiadowczą staraniem P. O. W. Po tej decyzji konferencja się ponownie odroczyła, przyczem kapitanowie Mączyński i Kamiński przestrzegli P. O. W., aby, wobec osiągniętego ogólnego porozumienia, co do konieczności współdziałania, nie przedsiębrało żadnej samodzielnej akcji.

Wynikiem konferencji było, że P. O. W. rozpuściło zmobilizowane oddziały i zatrzymało tylko wartę w domu Akademickim.

Jedynym więc zorganizowanym oddziałem był słaby, 119 zaledwie ludzi liczący, baon kadrowy, pod dowództwem kpt. Trześniowskiego w szkole Sienkiewicza, który jednakowóż niczego nie wiedział, bo go kpt. Kamiński o niczem nie poinformował, ani żadnych nie wysłał rozkazów.

To też oddziałek ten, na peryferjach miasta, nie

poinformowany zupełnie o wypadkach, nie mógł zaważyć na szali — i został zaskoczony przez zamach ukraiński.

Od 2-giej w nocy zaczęły napływać do domu Akademickiego wiadomości o postępach zamachu ukraińskiego, o zajmowaniu koszar i gmachów publicznych. Zamach stanu, o którym kilka godzin przedtem mówiono z powątpiewaniem i niewiarą, stał się faktem dokonanym.

Podaliśmy sprawozdanie z tych kilku zebrań, które w przeddzień zamachu się odbyły, rozmyślnie w tonie narracji, zatrzymując w całej pełni charakterystyczny nieład dyskusji, aby właśnie dobitnie uwydatnić i uwypuklić, w jakich warunkach i w jaki sposób zapadały decyzje w sprawach, rozstrzygających o charakterze miasta, i dać obraz stanowisk i ról, jakie odegrali poszczególni uczestnicy konferencyj którym przypadł obowiązek decydowania w sprawach, tak kolosalnej wagi.

Spróbujmy w paru słowach zdać sobie sprawę ze znaczenia i skutków tego szeregu konferencyj i zebrań, odbytych w ciągu popołudnia, poprzedzającego zamach.

Przed zebranymi przedstawicielami organizacyj wojskowych stanęły dwa zagadnienia zasadniczej wagi do rozstrzygnięcia:

1) połączenie organizacyj i wybór wspólnego dowódcy,

2) zdecydowanie się na stanowczą akcję ze strony polskiej, mającą na celu zajęcie miasta i zapobieżenie planom ukraińskim.

Dzięki spornemu stanowisku reprezentantów dwóch organizacyj kapitanów Mączyńskiego i Kamińskiego, obie te sprawy załatwiono negatywnie. Odrzucili oni stanowczo projekt poddania się jednemu dowódcy i odmówili współudziału w akcji, przedstawionej im z inicjatywy P. O. W. najpierw w akcji ogólnej, następnie zaś w akcji konkretnej, którą miano przedsięwziąć natychmiast, wobec pewnych już

wiadomości o zamachu ukraińskim. Tem samem wzieli obaj ci kapitanowie na siebie odpowiedzialność i winę za następstwa, które nie dały na siebie czekać.

Przez odrzucenie propozycji P. O. W. umożliwiono ukraińcom uchwycenie inicjatywy w swe ręce, zajęcie miasta z wszystkiemi jego zapasami bez niczyjego oporu i postawienie się w położeniu stokrotnie lepszem niż polacy, którzy znaleźli się w polskim mieście bez broni i bez organizacji.

Plan akcji ze strony polskiej, uprzedzającej od kilku choćby godzin zamach ukraiński, był nie tylko dla sprawy polskiej rzeczą niesłychanie pożądaną i korzystną, ale stanowił równocześnie jedyne wyjście w danej sytuacji.

Za planami temi przemawiały bowiem względy ogólne, które domagały się wyzyskania sytuacji, w której Austrja się rozpadała i wyzwolenia miasta z niewoli wiekowej, przemawiały nadto jednak względy specjalne, wynikające z pewności, że ukraińcy nie spoczywają.

Plan był absolutnie możliwym do wykonania.

1) Posiadano siłę, dzięki mobilizacji P. O. W., i P. K. P., dwu organizacyj, powstałych z Legjonów i będących dalszym ich ciągiem, zebrało się w sposób konspiracyjny kilkuset ludzi, którzy mogli znakomicie stać się podstawą akcji, tak jak się nią stali dnia następnego w akcji obronnej. Siła ta byłaby się w krótkim czasie zwiększyła członkami innych organizacyj i tysiącami młodzieży, robotników i temi wszystkiemi żywiołami, które się później musiały z niesłychaną trudnością do polskich szeregów przedzierać, które zaś, w razie uchwycenia inicjatywy przez polaków, byłyby się natychmiast tłumnie do szeregów polskich zgłosiły.

2) Posiadano możność zdobycia bez wielkich trudów poważnej ilości broni i amunicji. P. O. W., przedsiębiorąc plan akcji, przygotowało już z góry grunt w tym kierunku. Miano w mieście do rozpo-

rządzenia magazyn broni w kadrze półku 19 strzelców, którym zarządzał oficer, należący do „Wolności", magazyn broni w kadrze półku 15 p., znajdujący się na strychu, gdzie się można było z łatwością dostać, i transport broni, znajdujący się na dworcu kolejowym, którego pilnowali kolejarze polacy. Prócz tego i P. K. P. przygotowywała zajęcie broni i nawiązała nić w tym celu z oficerem półku 15 p., polakiem. Obok tych zapasów broni, których zajęcie przygotowywały P.O.W. i P. K. P., istniał jeszcze większy skład materjału wojennego na dworcu czerniowieckim („Munitions verlage Kompagnie depot"), którego dowódcą był właśnie kpt. Mączyński.

Nadto można było zająć dwie baterje artylerji austrjackiej, stojące we wsiach podmiejskich. Rzęśnie Polskiej i Sokolnikach, które posiadały jako komendantów oficerów polaków. Wszystkie, zdobyte tą drogą, materjały wojenne byłyby również stanowiły tylko niejako podstawę działania, zajęcie bowiem wszystkich pozostałych zapasów wojennych austrjackich nie nastręczałoby zbytnich trudności, jak to ukraińcy w kilka godzin później udowodnili.

Proponowana przez P. O. W. akcja nie przedstawiała zatem żadnych trudności, których nie można było pokonać i dawała te wszystkie olbrzymie korzyści, które posiada we wszelkiej walce ta strona, która umie pochwycić w swe ręce inicjatywę.

Nie chcemy bynamniej twierdzić, że akcja ze strony polskiej byłaby w zupełności zapobiegła wojnie z ukraińcami. Niewątpliwie spiskowcy ukraińscy nie byliby zrezygnowali z wszelkiej działalności, zwłaszcza że oddziały legjonu ukraińskiego zbliżały się już do Lwowa.

Bezwarunkowo jednak walka byłaby przybrała zupełnie inny charakter, gdyby zamachu stanu dokonali byli polacy, a nie ukraińcy. Akcja polska musiałaby sparaliżować na nierównie dłuższy czas zamiary ukraińców, niż zamach ukraiński sparaliżował polskie zamysły. Zaznaczyliśmy już bowiem, że uk-

raińcy ponosić musieli wszystkie ujemne strony działania w mieście, w którym stanowili znikomą mniejszość. Zorganizować zdezorjentowanych zamachem ochotników, zdobyć gołemi pięściami broń, odbić część miasta, to mogli uczynić tylko polacy. Ukraińcom pozostawała tylko jedna droga, gdyby się w takim położeniu znaleźli, wycofać się z miasta na wieś, oczekiwać posiłków i organizować atak na miasto, przyczem byliby pozbawieni tych wszystkich zapasów wojennych, które we Lwowie się znajdowały.

Akcja polska nie mogła zapobiec wojnie bratobójczej, ale mogła zapobiec walkom, toczonym w mieście, mogła była oszczędzić nowopowstającemu wojsku polskiemu tych okropnych, krwawych strat, które przez te trzy tygodnie poniosło, mogła oszczędzić miastu tych strasznych dni grozy i ofiar, które pozostawiły niezatarte piętno tak na zewnętrzym wyglądzie miasta, jak i w duszy jego mieszkańców. Skoro miano do rozporządzenia siłę i wiedziano o planach ukraińców, brak wszelkiego usprawiedliwienia dla krótko wzroczności i lekkomyślności tych, którzy sprawili swym oporem, że oddano inicjatywę z wszystkiemi jej korzyściami wrogom, że zaniechano uczynić tego, co uczyniły w stosunku do Austrji wszystkie narody dawnej, w gruzy się wtedy już walącej, monarchji.

Rzadko tak prędko i tak bezpośrednio wykazują się skutki błędnej i fałszywej decyzji, jak w tym wypadku miało miejsce. W kilka godzin po jej powzięciu nastąpiła katastrofa, której należało oczekiwać. W ciężkich, najcięższych może warunkach musiano potem przeciwdziałać strasznym skutkom zamachu, musiano ratować najpierw honor narodu, a następnie polskość prastarego kresowego grodu.

II. W OCZEKIWANIU ODSIECZY.

Poranek 1 listopada zastał zatem polaków, jednych spodziewających się, drugich niespodziewających się tego, w bardzo złem położeniu. Miasto całe z wszystkiemi jego zapasami wojennemi zagarnęli ukraińcy, zmobilizowane oddziały P. O. W. rozpuszczono, wskutek decyzji wieczornej konferencji, do domów, jedyną siłą gotową był oddziałek P. K. P. w szkole Sienkiewicza, nie mający jednak pojęcia o niczem; kierowniczej władzy, któraby poprowadziła sprawę w tak trudnej sytuacji, nie było, skutkiem znanych już zajść na konferencji; wszystko przedstawiało się jak najfatalniej. W domu Akademickim zebrała się znów pewnego rodzaju narada: zjawił się na niej i wezwany kpt. Mączyński, przerażony niespodziewanym dla niego zamachem rozłożył ręce ze słowami: „Co będziemy robić?“. Trzeba było jednak ratować sytuację. Komendant P. O. W. wydał powtórny rozkaz mobilizacyjny, wyznaczając, wobec utrudnionej sytuacji, trzy punkty zborne: dom Akademicki, gmach Techniki i domki kolejowe na ul. Grodeckiej. Zmobilizowani byli jedynie zwolennicy P. K. P., zebrani w szkole Sienkiewicza, pod dowództwem kpt. Trześniowskiego. Nadto w domu Technickim znajdowała się pewna ilość słuchaczy Techniki, którzy nocc przetrwali w pogotowiu i teraz nad ranem gotowali się do akcji. W czasie, gdy w ten sposób mobilizowano

pierwsze oddziały, rozpoczęła się już samorzutnie na ulicach strzelanina. Była to odruchowa walka, toczona z inicjatywy jednostek, zaskoczonych ukraińskim zamachem.

Inicjatywę w tym kierunku dał kpt. Trześniowski z oddziałkiem legjonistów, zgromadzonych przecie w ciągu nocy w szkole Sienkiewicza.

Mimo usilnych starań nie można było broni uzyskać. Próba otrzymania broni z baterji w Rzęśnie Polskiej nie udała się, z powodu oporu jej dowódcy, polaka, który groził nawet, wysłanym do niego, legjonistom aresztowaniem. O zdobyciu broni z magazynów austrjackich nie było mowy, bo byłoby to początkiem zamachu stanu, którego kapitan Trześniowski, bez rozkazu kpt. Kamińskiego, nie mógł rozpoczynać.

Z powodu braku łączności z resztą organizacji o wieczornych naradach kpt. Trześniowski nic nie wiedział, to też o zamachu stanu dowiedział się dopiero o godzinie 6 rano.

Wtedy zdobył się kpt. Trześniowski na krok, którego zadecydować nie mogła, wskutek braku jedności, konferencja trzech organizacyj.

Ogodzinie 6 rano wysyła kpt. Trześniowski ppor. Feldszteina po broń do pobliskich koszar policji na rogatce Grodeckiej. Gdy broń tę, po przełamaniu oporu, zdobyto, uzbraja kpt. Trześniowski swą szczupłą załogę, której siły wzrastają jednak ciągle przez napływ ochotników i stacza o godzinie 10 rano pierwszą potyczkę z ukraińcami, z której wychodzi zwycięsko.

Odgłos strzałów ściąga większą liczbę ochotników, wyprawa ppor. Świstelnickiego zdobywa znów trochę broni, tak że kpt. Trześniowski stoi popołudniu 1 listopada na czele stu kilkudziesięciu ludzi, panując nad częścią dzielnicy „Nowy-Świat".

Wieść o pierwszem zwycięstwie rozbiegła się szybko po mieście, budząc nadzieję i przyczyniając się, jak ongiś wieść o Jasnej Górze, do rozszerzania się oporu.

Ale to wszystko były ruchy samorzutne, niezorganizowane

Dla opanowania sytuacji i pokierowania sprawą trzeba było koniecznie jakiegoś dowództwa. Narada reprezentantów organizacyj i starszych oficerów przeniosła się z domu Akademickiego do domu przy ul. Fredry 2. Tam zgodzili się obecnie wszyscy, że należy wybrać jednego, wspólnego dowódcę i że, celem zdobycia broni, należy wszystkiemi siłami dokonać zamachu na dworzec, jako punkt, w którym koncentrowały się największe zapasy austrjackie. Wyznaczono w tym celu zbiórkę sił koło kościoła św. Elżbiety i wybrano dowódcą oficera legjonowego, kpt. Barskiego. W czasie gdy kpt. Barski udał się na punkt zborny, aby pokierować akcją, o której wyniku następnie wspomniemy, narada oficerska przeniosła się dla bezpieczeństwa na nową kwaterę (ul. Romanowicza 8). Tam wyłoniła się ponownie sprawa naczelnego dowództwa, ponieważ kpt. Mączyński zainterpretował poprzedni wybór kpt. Barskiego, jako oddanie mu dowództwa tylko dla dokonania ataku na dworzec. Wówczas reprezentant „Wolności", Zbych, wychodząc ze stanowiska, że konieczne jest dowództwo, uznawane przez wszystkich, i wnioskując ze stanowiska kpt. Mączyńskiego na poprzednich konferencjach i obecnej jego interpretencji wyboru kpt. Barskiego, że żadnemu dowództwu prócz swemu własnemu się nie podda, zaproponował mu, aby sam objął komendę naczelną. Kpt. Mączyński na propozycję tą się zgodził i od tego momentu datuje się powstanie Komendy Naczelnej. Dalsze narady ustaliły jej skład na tej podstawie, że stanowiska szefa sztabu, oficerów sztabu i referentów komendy rozdzieli się równomiernie między organizacje, biorące udział w naradzie. Tak też nastąpiło: szefem sztabu został kpt. Nilski - Łapiński (P. O. W.), następcami Bac i Widomski (P. K. W.), referat techniczny objął kpt. Juljusz Kudelski (P. O. W.) i referat broni Zbych (Wolność), referat wywiadowczy Kubin (Wolność), referat praso-

wy dr. Wacław Meibaum (P. K. W.), intendenturę Grodyński (P. K. W.), aprowizację dr. Węgrzynowski (P. K. W.), adiutanturę Rutkowski, Otowski (P. O. W.) i Garbień (P. K. W.)

Brak było w tej Naczelnej Komendzie w zupełności reprezentantów P. K. P. W szczególności nie porozumiano się zupełnie z kpt. Trześniowskim, pierwszym inicjatorem walki.

Pomimo że kpt. Trześniowski, który stał już na czele jedynego uzbrojonego i zorganizowanego oddziału, który jedyny dotąd stoczył zwycięską walkę, został w zupełności pominięty, jednak natychmiast bez wahania poddał się rozkazom Naczelnej Komendy, której nawet skład osobisty był mu początkowo zupełnie nieznany.

Ten obywatelski jego krok przyczynił się niepomiernie do jednolitości akcji i dawał Naczelnej Komendzie do dyspozycji zorganizowany oddział stu kilkudziesięciu ludzi, który tu stał się podstawą akcji.

W czasie gdy konstytuowała się Naczelna Komenda, odbywały się równocześnie pierwsze akcje. Jedna, to opisana powyżej akcja kpt. Trześniowskiego. Prócz tego oddziały P. O. W. zmobilizowały się według planu w oznaczonych trzech miejscach, poczem udały się do szkoły Sienkiewicza i domu Technikow, drugiego ośrodka oporu akcji polskiej.

Główne zagadnienie polegało obecnie na zdobyciu broni i amunicji. Magazyny, na które P. O. W. liczyło, zajęli już ukraińcy; kpt. Mączyński dowiódł wprawdzie, że w magazynie, którego był dowódcą pozostawił zaufanych ludzi, ale patrol polski, który się tam udał, przekonał się, że magazynem zarządzał ogniomistrz ukrainiec, który oddał go ukraińcom. Wszystkie więc źródła, na które rachowano, zawiodły. Wprawdzie ppor. Feldsztein zdobył dla szkoły Sienkiewicza w koszarach na rogatce grodeckiej nieco broni, wprawdzie w walkach ulicznych opanowywano pojedyńcze karabiny maszynowe i rewolwery, ale te

drobne zdobycze nie mogły stać się podstawą dłuższej, skutecznej i planowej akcji. Broń trzeba było więc zdobyć, a punktem, gdzie musiały się koncentrować nasze ataki, był jak wspominaliśmy, dworzec kolejowy. Planowana jednak akcja nie powiodła się. Na punkcie zbornym koło kościoła św. Elżbiety, zebrały się tylko drobne siły, które w dodatku, skutkiem nieporozumienia, nie skomunikowały się z dowódcą, kpt. Borskim, przedsiewzięcie nie doszło zatem wogóle do skutku. Wobec tego ograniczono się do mniejszej wyprawy, mianowicie kpt. Trześniowski zorganizowawszy załogę szkoły Sienkiewicza we dwie kompanje, pozostawił jedną z por. Schrommem na miejscu, na czele drugiej zaś ruszył ze szkoły, przebił się po walce koło kościoła św. Elżbiety za miasto i udał się do wsi Rzęsny Polskiej, gdzie zajął się organizacją sił nowych i objął stojącą tam austrjacką beterję z wielkim materjałem wojennym. Nie zrezygnowano jednak ze zdobycia magazynów kolejowych, ale dopiero następnego dnia w nocy z 2-go na 3-go listopada udało się por. Schrommowi zdobyć dworzec, który utrzymaliśmy odtąd w naszych rękach, mimo gwałtownych kontrataków ukraińskich, przypuszczonych w następnych dniach (3-go i 4-go), a uwieńczonych nawet chwilowym sukcesem. W ten sposób dostał się w nasze ręce wielki zapas broni, amunicji, materjału wojennego, umundurowania i żywności. Od tego momentu można już było postawić akcję polską na poważnej stopie, można jej było nadać zupełnie nowy kierunek, można było przejść z drobnych starć o charakterze partyzanckim, mających na celu nękanie nieprzyjaciela, do większej, planowej działalności, zdążającej do zupełnego wypędzenia ukraińców ze Lwowa. Obok zdobycia i obrony dworca i okolicznych budynków okazuje akcja polska, wychodząca ze wspomnianych dwóch pierwszych punktów oparcia (szkoły Sienkiewicza i domu Techników), i na innych miejscach wielką żywotność. 1-go listopada jeszcze zajęto stanowiska na

Wólce, w następnych dniach zdobyto obok dworca gmach Techników i szkołę Marji Magdaleny, a następnie z nowych stanowisk posunięto się dalej, 3-go zajęto szkołę kadecką i koszary ułańskie na Wólce, 4-go zaś zajęto Górę Stracenia, cerkiew św. Jura, podsunięto się pod budynek poczty, zdobyto remizę tramwajową, utracone zaś w ukraińskim ataku koszary ułańskie na Wólce odzyskano 5-go kontratakiem. W ten sposób dostała się w całości w nasze ręce pokaźna część miasta, obejmująca dwie dzielnice: Grodeckie i Nowy-Świat. które stanowiły już silny punkt oparcia dla dalszej akcji organizacyjnej i bojowej. Obok tych dzielnic, które zajęto w całości, rozpoczęła się 4-go akcja na 3 przedmieściach na Kleparowie, Zamarstynowie i Żółkiewskiem.

Równocześnie z pierwszemi akcjami zaczął się zacieśniać stosunek między walczącemi oddziałami a nowokonstytującą się Komendą Naczelną. Komenda ta, która początkowo, jak wspominaliśmy, bawiąc na terenie, zajętym przez ukraińców, przenosiła się z domu do domu, postanowiła teraz zbliżyć się, wobec postępów oddziałów polskich, do okolic, w których oddziały te operowały. Przeniosła się więc początkowo na ul. Niebielaka, gdzie kwaterowała kolejno w dwóch domach, następnie zaś na ul. Grunwaldzką, gdzie pozostała już przez cały dalszy ciąg operacji. Ul. Grunwaldzka jest to mała uliczka, leżąca pomiędzy dwoma punktami, w których koncentrowały się główne siły polskie, szkołą Sienkiewicza a domem Techników. W części miasta, zajmowanej przez ukraińców, pozostawiono tajną komendę placu i oficera, któremu polecono organizować lotne oddziały.

Walki w ciągu tych pierwszych czterech dni posiadają swój zupełnie swoisty charakter. Jest to bezwarunkowo najpiękniejszy okres w całej historji obrony Lwowa, okres, w którym w najstraszn ejszych warunkach, najwięcej dokonano. W mieście, zajętym przez nieprzyjaciela, przy powszechnej naturalnej de-

zorjentacji i dezorganizacji, zebrano i skupiono ochotników, zdobyto walką mniejszą ilość broni, a przy jej pomocy zajęto większe magazyny, zorganizowano w oddziały kilkuset ludzi i zdobyto pokaźną część miasta. Walka w tym okresie miała charakter wybitnie partyzancki, samorzutna inicjatywa oddziałów i ich kierowników decydowała o wszystkiem; naczelne dowództwo, będące w stadjum konstytuowania się, nie było jeszcze w stanie ująć swemi rozkazami wszystkich wysiłków w jedną zorganizowaną, planową akcję. Najbardziej charakterystycznemi cechami walk w tym czterodniowym okresie są: nadzwyczajna odwaga, energja, inicjatywa i rzutkość poszczególnych oddziałów i jednostek, żywotność i stanowczość całego ruchu, który, mimo warunków i niesłychanej przewagi nieprzyjaciela, na każdym polu umiał utrzymać się na linji akcji zaczepnej, dając żywy przykład zasadzie, że atakujący, może pomimo olbrzymich trudności, sięgać po wszystkie korzyści swej odważnej inicjatywy. I gdy patrzymy na zbiorowy wynik tych pojedyńczych wysiłków i starań, na cały wielki plon tych samorzutnych akcyj, powstaje w nas pytanie: cóżby się było stało, gdyby kilka godzin pierwej, w nieporównanie lepszych warunkach, potrafiono planowo popchnąć i zużytkować tą energję mas polskich legjonistów i młodzieży dla wielkiego działałania zaczepnego?

Po uwolnieniu zachodniej części miasta, po zdobyciu potrzebnych zapasów broni, amunicji, materjału wojennego i żywności, po ukonstytuowaniu się Komendy Naczelnej, przystąpiono obecnie do nadania całej akcji ściślejszej formy organizacyjnej, do powiązania wszystkiego w powszechne i planowe działanie pod bezpośredniem kierownictwem Komendy. Rozkazem Komendy Naczelnej z 5 listopada rano ustalono nową organizację przez podział obszaru zajętego przez wojska polskie na pięć odcinków:

I. Od ul. Potockiego do ul. Lenartowicza i Peł-

czyńskiego włącznie, t. zw. odcinek domu Techników, pod dowództwem por. dr. Bujalskiego.

II. Od ul. Pełczyńskiego, Lenartowicza i Nowego-Światu do ul. Karpińskiego i Mickiewicza włącznie, t. zw. odcinek Marji Magdaleny, pod dowództwem por. Świeżawskiego.

III. Od ul. Karpińskiego i Mickiewicza do ul. na Błonie, placu Bilczewskiego i ul. Sapiehy, t. zw. odcinek szkoły Konarskiego, pod dowództwem kpt. Łodzińskiego, a potem rotm. Pomiana-Cieńskiego.

IV. Od ul. na Błonie do Gródeckiej, t. zw. odcinek Dworca, pod dowództwem kpt. Majewskiego; od 13.XI objął jego dowództwo kpt. Pieradzki.

V. Od ul. Gródeckiej, placu Bilczewskiego, ul. Sapiehy do ul. Potockiego włącznie, t. zw. odcinek szkoły Sienkiewicza, pod dowództwem kpt. Baczyńskiego.

Odcinek I i II tworzyły razem grupę (grupa I/II), nad którą ogólne dowództwo objął kpt. Trzesniowski, który wieczorem 4 listopada wrócił z Rzęsny Polskiej do miasta, przywożąc pierwsze działa. Komenda grupy mieściła się w szkole Marji Magdaleny.

Odcinki IV i V złączono również w grupę (grupa IV/V) pod dowództwem kpt. Boruty-Śpiechowicza z siedzibą dowództwa w szkole Sienkiewicza.

Oddziały polskie, działające w dzielnicach sąsiednich (na Kleparowie, Zamarstynowie i Żółkiewskiem) zyskały dopiero po ustanowieniu podziału na odcinki, komunikację z Komendą Naczelną i były przydzielone do odcinka, z którym sąsiadowały, t. zn. do odcinka III. Ponieważ jednak odcinek ten zajmował w ten sposób obszar stosunkowo zbyt wielki, Komenda Naczelna rozkazem z 7 listopada zadecydowała utworzenie z tych dzielnic i Janowskiego osobnego odcinka, który ustalił się pod nazwą odcinka „Podzamcze", pod dowództwem por. Walerjana Sikorskiego.

Od chwili ustalenia nowej organizacji i silniejszego zespolenia całej akcji pod kierownictwem Ko-

mendy Naczelnej zmienił się zasadniczo charakter walki, ustała prawie zupełnie partyzantka, walka samorzutnych ataków z inicjatywy poszczególnych dowódców, zastąpiła ją walka pozycyjna. W poszczególnych odcinkach, na linji ich zetknięcia się z nieprzyjacielem powstały stanowiska obu stron walczących, łączące się razem w ciągłą i do pewnego stopnia stałą linję bojową, przechodzącą przez środek miasta i dzielącą je na dwie części, ścisle odgraniczone: na część polską i część ukraińską. Wzdłuż tej linji toczy się obecnie walkę na pozycjach, zrzadka przesuwających się na jednę lub drugą stronę. Tylko w odcinku Podzamcze, który w swoim ogromie nie dawał się ująć polskim siłom zbrojnym, utrzymał się do pewnego stopnia charakter wojny partyzanckiej.

Po zdobyciu wielkiego materjału wojennego organizacja wojska polskiego rozszerzyła się do rozmiarów wielkiej armji, utworzonej wedle wszelkich wymogów nowoczesnej sztuki wojennej. Powstała polska artylerja, najpierw jedna baterja, następnie więcej, która zwolna pokonywała wielkie trudności, wynikające z braku odpowiednio wykształconych ludzi i materjału artyleryjskiego; powstał oddział lotniczy, który wykonał szereg wzlotów i obsypywał bombami atakowane przez piechotę punkty i linje kolejowe, które pozwoliły wrogowi wzmacniać się przybywającemi posiłkami. Zbudowano samochód i pociąg pancerny, stworzono oddziały techniczne, powstała wewnętrzna służba bezpieczeństwa: żandarmerja polowa z szeregiem expozytur, milicja wojskowa i obywatelska. Zorganizowano administrację: intendenturę z szeregiem stacyj wydawczych, samitarjat ze szpitalami i punktami opatrunkowemi, treny, oddział automobilowy, sieć telefoniczną. Powstała służba wywiadowcza pod komendą kapitana Kmity Stasiniewicza, jak również cały aparat, uwzględniający najbardziej skomplikowane urządzenia wielkiej armji.

Ilość ludzi, którą ta armja rozporządzała, wzra-

stała z każdym dniem walki. O ile dostęp do szeregów polskich w pierwszych dniach był dość łatwy, o tyle od chwili rozpoczęcia się walki pozycyjnej stał się on o wiele trudniejszym. Musiano się przedzierać do polskiej części Lwowa oddalonemi dzielnicami, przez okrężne drogi, lub zgoła przez wsie podmiejskie. Komenda Naczelna, chcąc zapewnić sobie napływ rekruta, zarządziła w części miasta, obsadzonej przez polaków, mobilizację przymusową roczników od 17 r. do 35-go, co jednak dało stosunkowo małe wyniki, gdyż z pomiędzy kilkuset uzyskanych tą drogą żołnierzy część tylko mogła być użyta do służby frontowej, a dezercja żołnierzy, przymusowo wcielonych do szeregów, przyczyniała się do rozprzężenia oddziałów, związanych i tak słabemi więzami organizacyjnemi. Zatrzymało zatem wojsko lwowskie wszystkie cechy armji ochotniczej. Co do liczebności, posiadamy dane dopiero z połowy listopada. Wedle urzędowego zestawienia raportów porannych armja liczyła wtedy 446 oficerów i 3703 żołnierzy.

Był to jednakowoż tylko stan wyżywienia, stan bojowy zaś wedle urzędowych danych był bez porównania mniejszy, wynosił bowiem 168 oficerów i 1922 żołnierzy. Ten stosunek nie poprawił się również w następnych dniach, gdyż według dat z 21 listopada, a więc w dniu ataku generalnego, stan wyżywienia wynosił 661 oficerów i 4947 żołnierzy, stan bojowy zaś tylko 340 oficerów i 2648 żołnierzy, a więc 52% całości.

Mieliśmy zatem na stosunkowo małej przestrzeni miasta wojnę nowoczesną z wszystkiemi jej cechami, z linją bojową, dzielącą się na odcinki i grupy, z wszystkiemi nowoczesnemi rodzajami broni, z wszystkiemi instytucjami pomocniczemi, z formacjami tyłowemi i etapowemi, a wszystko to w obrębie miasta, na małej i ciasnej przestrzeni, jednem słowem, jak nazwaliśmy to na wstępie, wielka wojna z całym swym skomplikowanym aparatem w zmniejszeniu.

Od chwili podziału na odcinki i prowadzenia normalnej walki pod kierownictwem Komendy Naczelnej, zmienił się zasadniczo cały charakter walk. Ustała prawie w zupełności działalność zaczepna, która w pierwszych dniach była dla akcji polskiej tak charakterystyczna i tak korzystna. Miejsce jej zajęła defensywa na całej linji. „Za słabi do podjęcia działań ofensywnych na większą skalę, pisał kpt. Mączyński w swym urzędowym raporcie do Naczelnego Wodza wojsk polskich w Warszawie odpieramy codzień silne ataki nieprzyjaciela i utrzymujemy w swych rękach opanowaną przez nas część miasta". Od momentu, w którym Naczelna Komenda lwowska ujęła walkę w ścisłe ramy organizacyjne, przedsiębrała ona tylko jedną większą próbę, mającą na celu zdobycie pozostałej części miasta. Miało to miejsce 9 listopada. Naczelna Komenda ułożyła w swym sztabie plan ataku, który polegał na tem, że grupa, stojąca koło cerkwi św. Jura, miała przypuścić do parku Kościuszki główny atak przy pomocy samochodu pancernego, który miał iść przodem i zwalczać stopniowo przeszkody, piechota zaś miała postępować za nim i zajmować miasto najpierw do czworoboku t. j. miała zająć: kasę oszczędności, pasaż Hausmana, odwach główny, dyrekcję skarbu, a następnie dalsze jego części. Równocześnie inne grupy miały za zadanie odciążać siły ukraińskie atakami demonstracyjnemi, a mianowicie: odcinek I przez Stryjską na koszary Jabłonowskie, odcinek II przez Kopernika i Syxtuską, pododcinek góry Stracenia na dzielnicę żydowską.

Plan ten nie powiódł się jednak. Atak główny załamał się wskutek zacięcia się karabinów maszynowych, jak również dlatego, że samochód pancerny nie mógł się dalej posuwać, gdyż ukraińcy przekopali ulicę Mickiewicza. Było to wynikiem tego, że akcję zbyt długo przygotowywano i nieprzyjaciele byli już widocznie poinformowani o roli, którą miał odegrać samochód pancerny. Nadto w czasie od-

wrotu popsuł się, tak że musiano zaniechać planu.

Zresztą niepowodzenie akcji było z góry do przewidzenia. Atak kolumną na środek miasta, zabudowanego masywnemi gmachami był bez artylerji, motaczy bomb, granatów ręcznych nie do pomyślenia.

Mógł się jedynie udać atak okrężny, jaki później przeprowadził ppłk. Tokarzewski, a który już 9 go, wobec stosunkowo słabszych niż dnia 21 listopada sił ukraińskich, był możliwy dzięki siłom, które stały do rozporządzenia.

Tak zaś atak skończył się jedynie niepotrzebnemi, a ciężkiemi stratami.

Lepiej powiodły się ataki demonstracyjne. W odcinku I oddział polski przeszedł Żelazną Wodę aż pod górę św. Jacka, w obawie oskrzydlenia na ul. św. Zofji cofnął się jednak, skąd po nieudaniu się ataku głównego wrócił na dawne stanowiska. W odcinku II kolumna, demonstrująca atak od ulic Syxtuskiej i Kopernika zajęła pocztę, co było jedyną zdobyczą tego wielkiego planu.

Naczelna Komenda poza tym jednym planem nie przeprowadziła innej próby zaczepnej przeciwko nieprzyjacielowi.

Wobec ujęcia całej akcji przez Naczelną Komendę było małe pole dla inicjatywy poszczególnych odcinków. Niewiele więc było akcyj zaczepnych o charakterze miejscowym. Jedną taką akcję przedsięwziął kpt. Trześniowski jeszcze 7 listopada, w postaci ataku na cytadelę. Atak jednak nie powiódł się, gdyż wobec zawodu, sprawionego przez artylerję (armaty zagwoździły się po kilku strzałach), piechota zrezygnowała z dalszej akcji. Małego przedsięwzięcia dokonały również dwa oddziały IV odcinka—w dniu 8 listopada. Mianowicie oddziały z Zimnej Wody i fabryki „Merkury" połączyły się i uderzyły na ukraińców w okolicy Skniłowa, zdobyły i spaliły baraki i zajęły pociąg, ja-

dący z Sambora z armatami i posiłkami dla ukraińców.

W odcinku Podzamcze wykonano 17-go listopada atak z polskiej strony. Ppor. Stark uderzył ul. Ogrodnicką na pralnię i rzeźnię na Zamarstynowie, musiał się jednak cofnąć, poczem z posiłkami przypuścił nowy atak, wziął nieprzyjaciela w dwa ognie i zajął wyżej wymienione punkty.

Z naszej strony cała działalność, prócz wymienionych własnych zamierzeń, noszących wyraźnie charakter ofensywny i kilku jeszcze starć patroli, ograniczyła się do ścisłej defenzywy. Mieliśmy wiele do czynienia na tem polu. O ile bowiem polacy przeszli z walk zaczepnych, prowadzonych w pierwszych dniach, do defensywy, o tyle ukraińcy nie dawali spokoju i bezustannie niepokoili linję polską gwałtownemi atakami, które niejednokrotnie wywoływały ataki ze strony polskiej.

Bardzo silnie był atakowany odcinek I. 5-go uderzyli ukraińcy na Wólkę. Koszary ułańskie przeszły z rąk do rąk, przyczem polacy przy kontrataku zdobyli 3 karabiny maszynowe.

7-go ukraińcy atakowali na linji od Wólki, po remizę i przerwali ją między szkołą Kadecką a remizą. Oddziały nieprzyjacielskie dotarły aż do grzbietu góry wolskiej. Wszystkie rezerwy odcinka I i II ruszyły jednak do kontrataku i odrzuciły ukraińców na ich dawne stanowiska.

13-go rano nieprzyjaciel przypuścił atak po obu stronach drogi wolskiej na koszary ułańskie i od parku Kilińskiego na szkołę Kadecką. Atak ten odparto z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela.

15-go 3 kompanje piechoty ukraińskiej zaatakowały szkołę Kadecką, dnia następnego cofnęły się do parku, ale w południe przypuściły znów szturm, który odparto, w stronę cegielni Obertyńskiej.

17-go ukraińcy ruszyli do ataku po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem, przerwali linję naszą

obok szkoły Kadeckiej i zagarnęli 2 placówki. Kontratak polski odepchnął ich jednak na całej linji i zmusił do wycofania się z parku Kilińskiego i placu Powystawowego. Patrole nasze zajęły ulicę Obertyńską, Stryjską, Obozową, św. Zofji, Rutowskiego, Poniatowskiego za rogatką Stryjską, a kompanja por. Brzozowskiego zaatakowała Persenkówkę i zdobyła dworzec.

W odcinku II nie było większych ataków ukraińskich.

W odcinku III ataki ukraińskie koncentrowały się głównie koło ulicy Bema, koło kompleksu budynków wojskowych, zwanych koszarami Ferdynanda, i koło dyrekcji kolejowej przy ul. Zygmuntowskiej. 10 go zajęli ukraińcy nawet bramę gmachu dyrekcji. 11 go odcięli ją zupełnie od reszty odcinka. Kontratakiem od ulicy Mickiewicza łączność tę odzyskano. Wynikiem walk koło koszar Ferdynanda było zajęcie części objektów. Ukraińcy zatrzymali główne budynki. Próbowano je rankiem 18 go z polskiej strony wysadzić, próba ta jednak się nie powiodła.

Na odcinek IV, najmniej atakowany przez piechotę ukraińską, artylerja nieprzyjacielska kierowała często swoje strzały, godząc w budynki kolejowe, lecz nie zdołała wyrządzić dotkliwszych atrat.

W odcinku V najbardziej zasługują na uwagę walki z dnia 11-go, 12-go i 13-go. Ukraińcy ruszyli wielkiemi siłami do ataku, podpalili wieś polską Sokolniki, rozbroili oddziały polskie, tam się znajdujące, i zajęli Kulparków. Uderzeniem oddziałów polskich wyrzucono ich na cmentarz kulparkowski. Skoro zaś ukraińcy nazajutrz znów zajęli folwark i zakład, siły polskie ruszyły 3 ma oddziałami przez Sygniówkę, Skniłów, Skniłówek, uderzyły na Kulparków i zmusiły ich siły do cofnięcia się do Sokolnik.

Odcinek Podzamcze musiał odeprzeć bardzo wiele silnych ataków ukraińskich. 7-go odparto uderzenie wroga od Hołoska i Kleparowa.

10-go odparto atak ukraiński na starą rzeźnię. 13-go przypuścili ukraińcy 3 ataki: jeden w nocy ze Zboisk, drugi rano na ul. św. Marcina i Zborowskich, trzeci po południu. Wszystkie te uderzenia odparto i zajęto w rezultacie ul. św. Marcina, Panieńską, Wilczków, Tkacką i część Zamarstynowskiej.

Ukraińcy przypuścili główny atak w tym odcinku 14-go. Ogólnem uderzeniem wyparli wojska polskie z Zamarstynowa, a w dalszym ciągu i z Kleparowa, tak że zatrzymać się one mogły dopiero za cmentarzem żydowskim i ogrodem domu Inwalidów. Po południu o 3-ej polacy przy pomocy kawalerji i lotnego oddziału karabinów maszynowych przeprowadzili kontratak. Do wieczora odebrali nieprzyjacielowi cały zdobyty teren aż po rzeźnię. W całym okresie walk obronnych był to dla nas moment najkrytyczniejszy. Dalsze ataki ukraińskie na Zamarstynowie w dniach następnych nie miały już powodzenia.

Ogólny rezultat licznych ataków ukraińskich, przypuszczonych we wszystkich odcinkach, był dla nich niekorzystny. Nie tylko, że nie spełnili swego zadania: wyparcia polaków z miasta, ale przeciwnie nawet, linja bojowa doznała zmian na polską korzyść, wywalczonych nie atakami, bo naogół uprawiano ze strony polskiej defensywę, ale kontratakami, spowodowanemi inicjatywą nieprzyjaciela. Najważniejsze z tych zmian—to drobne posunięcie w okolicy kościoła św. Anny, zajęcie części objektów koszar Ferdynanda, poczty, parku Kilińskiego, okolic ul. św. Zofji i Persenkówki.

Reasumując wszystko, co powiedzieliśmy o akcji naszej, dochodzimy do wniosku, że działalność Komendy Naczelnej cechowała przesadna ostrożność, obawa ryzyka i zupełny brak inicjatywy. Komendant sił lwowskich, podobnie jak w przededzień zamachu odrzucił myśl działania zaczepnego, tak i przez cały czas swego dowództwa uchylał się od szerzej pomyślanej akcji, od planów zaczepnych. Jeden nieudany plan ataku, pomyślany i wykonany w sposób

wysoce nieudolny, nie powinien go był zniechęcić do działalności zaczepnej, zwłaszcza, skoro w pierwszych dniach po zamachu miał sposobność przekonać się o świetnych wynikach odważnej taktyki ofensywnej. Dlaczegóż w późniejszych okresach walki przy posiadaniu odpowiednich środków i rosnącej z dnia na dzień organizacji nie było popróbować o własnych siłach uwolnić Lwów od ukraińców? Taktyka przetrwania, wymagająca najmniej inicjatywy, energji i rzutkości, nie wymagała jednak najmniej ofiar, poświęcenia i bohaterstwa od żołnierzy i nieszczęśliwych mieszkańców miasta, ponieważ fakt posiadania przez wroga dominujących punktów (cytadela) kosztował bardzo wiele strat. Przy tem samem lub nawet zapewne mniejszym wydatkowaniu sił można było przy nieco większej przedsiębiorczości sprawą pokierować w sposób o wiele szybszy i bardziej stanowczy. Wszak korzyści, odniesione przy kontratakach, sprowokowanych inicjatywą nieprzyjaciela wykazywały, że materjał żołnierski jest w wysokim stopniu zdatnym do ofensywy, że się marnuje i zniechęca w ciągłej akcji obronnej, że o wiele większe korzyści byłoby się odniosło w ataku własnym, planowym, z własnej wynikłym inicjatywy. Ale tej inicjatywy brakło właśnie. Niejednokrotnie odrzucano nawet inicjatywę prywatną. Szereg propozycyj, przedłożonych przez oficerów, zdążających do rozszerzenia akcji, do dywersji, do przeniesienia walki na części miasta, dotąd akcją polską nietknięte, rzucono do kosza, nie wyzyskując ich ani w tej, ani w innej formie. Brakło również talentu organizacyjnego.

Nie miejsce tu na przedstawianie błędów i usterek w organizacji sił lwowskich, zwłaszcza że wielu z nich nie można było w podobnych warunkach uniknąć. Była jednak jedna rzecz zasadniczej wagi: stosunek stanu wyżywienia do stanu bojowego, oddziałów frontowych do tyłowych i pomocniczych. Z przytoczonych wyżej cyfr wynika, że niemal połowa stanu wyżywienia była poza linją, że przy dzia-

łaniu na tak małym terenie liczebność oddziałów zafrontowych była nienaturalnie wielką. Czyż czterech do pięciu tysięcy ludzi, którymi rozporządzano, nie można było użyć z większą o wiele korzyścią?

Rodzi się pytanie, czy przy większej nieco inicjatywie i przedsiębiorczości i przy rozumniejszem wyzyskaniu materjału ludzkiego nie można było postawić przed ochotniczą armją Lwowa zadania skuteczniejszego i bardziej zgodnego z charakterem polskiego żołnierza, aniżeli czekać pomocy z zachodu, mającej wyswobodzić miasto od inwazji? Był to błąd nie z winy żołnierza, który dawał cały czas przykłady swej odwagi, gotowości do bohaterstw, który odznaczał się duchem ofensywnym; był to błąd dowództwa, dla którego śmiały czyn był zagadnieniem, nie dającem się rozwiązać.

III. OSWOBODZENIE LWOWA.

Skoro zdecydowano się na ograniczenie się do akcji defensywnej, wysuwała się na pierwszy plan sprawa odsieczy, jako jedynego czynnika, który mógł miasto oswobodzić. Szturmowano o nią bezustannie ze Lwowa. Wysłano radjotelegram do Krakowa: „Do Lwowa pomoc gwałtownie i szybko koniec na. Bez niej nie opanujemy miasta, w którem po stronie ruskiej głód ludności polskiej panuje. Oddziały po 500 ludzi łatwo do Lwowa przebić się mogą. Prosimy o odpowiedź, na kiedy spodziewać się możemy".

15-go wysłał komendant naczelny raport do Wodza Naczelnego wojsk polskich w Warszawie, w którym zdawał sprawę z położenia we Lwowie i donosił, że bez pomocy nie zdoła miasta oswobodzić. „To też z niecierpliwością wyglądamy pomocy, która tem mniejszą być może, im prędzej przyjdzie." Równocześnie zwrócił się kapitan Mączyński z jednobrzmiącym listem do komendy wojsk polskich w Przemyślu i Lublinie, w którym prosił ich o dywersje w kierunku Lwowa z zachodu i północy. W dwa dni potem zwrócił się znów kpt Mączyński bezpośrednio do rządu warszawskiego. W dłuższym raporcie zdawał mu sprawę z wszystkich wypadków, zaszłych we Lwowie, z organizacji polskiego oporu, z powagi położenia. „Nacz. Kom. Wojsk Polskich we Lwowie, pisał, nie chce taić w swym do Rządu

polskiego raporcie, że toczy walkę z przeważającemi siłami wroga, któremu codzień świeże, na prędce organizowane przybywają posiłki, z wrogiem, górującym kilkakrotnie co do wyposażenia w artylerję, karabiny maszynowe i inne środki techniczne, że żołnierz polski, od 17 dni stojący bez wytchnienia i zmiany w linji bojowej, zbliża się do kresu wyczerpania swych sił fizycznych i moralnych, że zwłaszcza zmniejszające się z dniem każdym zapasy amunicji nie pozwolą nam toczącej się obecnie walki doprowadzić o własnych siłach do pełnego zwycięstwa. Zbyt małemi w stosunku do zasobów wroga rozporządzając siłami, by przeprowadzić o własnych tylko siłach zwycięską ofensywę na wielką skalę, N. K. W. P. we Lwowie zwróciła się już o pomoc i posiłki do polskich władz wojskowych w Krakowie. A nie wątpi, że i Rząd polski w Warszawie przez decyzję energiczną i śpieszną zapewni nam wydatną i natychmiastową pomoc wojskową, że nie zmarnieje w nierównej walce nasz trud żołnierski w obronie kresów wschodnich państwa polskiego podjęty, gdy poprze go swym autorytetem i zorganizowaniem wysiłków suwerenna władza polska."

Wynikiem wszystkich starań, wynikiem woli Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, który sprawy obrony kresów nie spuszczał ani chwili z oczu, była organizacja odsieczy dla Lwowa. Organizacja ta dokonywała się z wyraźnego Jego rozkazu.

We Lwowie na propozycję kpt. Mączyńskiego z dn. 15. XI zawarto właśnie (17 go) po pertraktacjach z ukraińcami dwudniowe zawieszenie broni, celem umożliwienia ludności linji bojowej zaprowiantowania się; zawieszenie broni przedłużono potem o trzeci dzień, z powodu przybycia delegata francuskiego, por. Willaim'ego. Równocześnie przyszło z Przemyśla zawiadomienie, że odsiecz pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego wybiera się już do Lwowa. 18-go wydał ppłk. Tokarzewski dyspozycje marszowe, a równocześnie dnia tego pociąg pancerny udał się do Me-

dyki, celem utorowania drogi i oczyszczenia jej z ukraińców. Przy pomocy 2 plutonów z półku 4 i 1 plutonu z półku 8 wykonał pociąg pancerny swe zadanie, saperzy zaś dokonali koniecznych robót koło toru.

Nazajutrz (19 go) rano o godz. 5 ruszyła cała odsiecz z Przemyśla. Drogę torował pociąg pancerny pod dowództwem kpt. Hickiewicza, który przewoził oprócz własnej obsady pluton saperów i pluton z półku 8 piechoty. Za pociągiem pancernym jechało 5 transportów, w skład których wchodził 1 ban półku 5 p. pod komendą majora Kroka-Paszkowskiego, legja oficerska z majorem Huppertem, kompanja półku 4 p. z por. Kaszą, 2 plutony półku 10 p. z oddział m karpbinów maszynowych, dywizjon artylerji pod komendą majora Knolla-Kowanackiego, 3 plutony ułanów z por. Kniaziołuckim. Ogółem cała ekspedycja składała się z 140 oficerów, 1228 żołnierzy, 507 koni, 8 armat i 79 wozów. Po róż odbywała się początkowo bez poważnych przeszkód, od czasu do czasu padały pojedyńcze strzały, w jednem miejscu dał nawet jakiś oddział ukraiński kilka salw. Większego oporu spodziewał się ppółk. Tokarzewski dopiero w Sądowej Wiszni i unormował nawet rozkazem, wydanym w Mościskach, obronę toru. Rzeczywiście w czasie, gdy transporty zatrzymały się pod Sądową Wisznią z powodu naprawy mostku, przypuściła 1 kompanja piechoty i szwadron kawalerji ukraińskiej atak na transporty.

2 kompanje półku 5 p. ruszyły do kontrataku, i odrzuciły nieprzyjaciela, który poszedł w rozsypkę. Następnego ataku oczekiwał ppółk. Tokarzewski w Gródku i wydał w drugim rozkazie plan ataku na Gródek. Jednakowoż obawy okazały się płonne, ukraińcy bowiem wycofali się z Gródka o dwie godziny przed przybyciem pol kich transportów. Z Gródka bez żadnej przeszkody dojechano już do Lwowa, aczkolwiek nie spodziewano się w Przemyślu, że uda się pociągiem odbyć całą drogę i rachowano na marsz

pieszy. Cała jazda trwała 34 godzin. Pluton saperów, jadący z przodu pociągiem pancernym, naprawił ogółem w drodze 2 mostki i około 300 metrów toru. Do Lwowa przybyła expedycja 20 listopada o 3 popołudniu. Był to już ostatni dzień zawieszenia broni, nazajutrz o 6 rano miano rozpocząć walkę. Były wprawdzie głosy, aby rokowania przedłużyć, ale ppłk. Tokarzewski doprowadził do zerwania układów.

Trzeba zatem było przystąpić do nowej działalności bojowej. Siły polskie zwiększyły się wprawdzie ilościowo nie o wiele.

Do pięciu tysięcy, które Lwów posiadał, dołączyło się 1200 żołnierzy odsieczy, ale było to wojsko regularne, dobrze zorganizowane, które mogło stanowczo i decydująco zaważyć na szali.

Nareszcie nadszedł moment, w którym postanowiono zdobyć się na taktykę zaczepną i atakiem uwolnić za jednym zamachem miasto od nieprzyjaciela, nękającego go trzy tygodnie.

Komendę nad całą akcją objął ppłk. Tokarzewski, który zadecydował, że należy natychmiast następnego dnia rano atak przypuścić. Trzeba było ułożyć plan, według którego zjednoczone siły Lwowa i expedycji wykonałyby przedsięwzięcie. Na naradzie przedwstępnej wyłoniły się dwa projekty: jeden kpt. Mączyńskiego, który proponował siły expedycji rozdzielić między istniejące odcinki i przypuścić atak frontowy, podobny do nieudanego ataku z dnia 9 listopada, drugi ppłk. Tokarzewskiego, aby, wzmocniwszy tylko istniejące odcinki, użyć sił odsieczy do ataku oskrzydlającego. Plan drugi był naturalnie o wiele stosowniejszy i skuteczniejszy od pierwszego, zagrażał bowiem ukraińcom zupełnem otoczeniem w środku miasta i stawiał ich w krytycznem położeniu.

Ppłk. Tokarzewski pozostał więc przy swym własnym planie i rozkazem zatytułowanym „Dyspozycja ataku na Lwów“ wydać wszystkim podległym sobie oddziałom odpowiednie rozporządzenia.

Zamiast dotychczasowego podziału na odcinki wprowadził on nowy podział na grupy, których stworzył cztery: grupę północną, środkową, cytadeli i południową. Grupa północna—był to dotychczasowy odcinek Podzamcze, zasilony 2 plutonami pułku 10 p., plutonem saperów, 1 baterją lwowskich armat (połówki) i 1 plutonem haubic z expedycji przemyskiej, a nadto 2 patrolami kawaleryjskiemi ze szwadronu Kniaziołuckiego. Komendę objął dotychczasowy dowódca odcinka, por. Sikorski. Grupa ta miała za zadanie przypuścić atak na dotychczasowym froncie odcinka i zdobyć Wysoki Zamek.

Grupa środkowa, w skład której weszła załoga odcinka III, wzmocniona tylko 1 baterją lwowskiej artylerji, miała działać pod komendą dotychczasową rotmistrza Pomiana Cieńskiego na dotychczasowym odcinku, wykonywając ataki o charakterze demonstracyjnym. Również drobniejszą rolę otrzymała grupa cytadeli. Grupa ta, stojąca pod komendą kpt. Trześniowskiego i składająca się z obsady odcinka II, wzmocnionej jedną kompanją z I odcinka (stojącą w remizie tramwajowej), jednym plutonem półku 8 p., kompanją szturmową, z artylerji jedną haubicą i trzecią baterją lwowską, a nadto jednym miotaczem bomb, miała jako główne zadanie akcję na obszarze odcinka II z północy, a na południu na linji remizę, ul. Kadecka, cegielnia, ul. Długosza. W stosunku do cytadeli domagał się rozkaz ppółk. Tokarzewskiego osaczenia jej.

Główne zadanie przypadło jednak grupie południowej. W skład jej weszła obsada odcinka I (bez. 1 komp.), odcinka V, 1 baon półku 5 p., 1 komp. półku 4 p., legja oficerska kawalerja Kniaziołuckiego i baterja armat polowych mjr. Knolla Kownackiego. Komendę nad całą grupą objął dotychczasowy dowódca grupy IV/V kpt. Boruta Śpiechowicz. Zadanie grupy polegało na zajęciu góry św. Jacka i południowej części miasta.

Obok tych czterech głównych grup ustanowiono

odwód, złożony z obsady IV odcinka pod kdą kpt. Pieradzkiego na dotychczasowych stanowiskach. Kawalerji lwowskiej, również nie wciągniętej w akcję główną, zlecono działanie na wschód od Lwowa w okolicach Lesienic i Krzywczyc. Pociąg pancerny przemyski miał działać w kierunku Podzamcze, lwowski zaś w kierunku Persenkówka-Sichów.

Punkt ciężkości planu leżał w tym ataku oskrzydlającym, którego od Zielonego i Łyczakowa dokonać miała w pierwszej linji ta część grupy południowej, która składała się z najlepszych oddziałów odsieczy przemyskiej — półków 5 i 4 p. i legji oficerskiej. Drugiem co do ważności zadaniem było zadanie grupy południowej, która miała zdobyć Wysoki Zamek. Gdyby obie te grupy, przy demonstracyjnej akcji pozostałych dwóch grup, zdołały spełnić swoją rolę i podały sobie rękę po udanym ataku koło zetknięcia Łyczakowa z Wysokim Zamkiem, wtedy pierścień, zamykający się wokoło wojsk ukraińskich, zacisnąłby się zupełnie a cel akcji zostałby w zupełności osiągnięty: Lwów byłby wolny, a główne siły nieprzyjacielskie wraz z materjałem wojennym i wraz z reprezentacją polityczną znalazłyby się w naszem ręku.

Przypatrzmy się bliżej wykonaniu tego planu. 21 rano o 6ej rozpoczął się atak na całej linji.

W grupie północnej ruszyły siły nasze naprzód, lecz napotkały na silny opór ukraińców na linji rzeźnia miejska, Zboiska i cegielnia na zachód od Zboisk. Oporu tego nie udało się zwalczyć, zwłaszcza, że akcja ukraińska odbywała się pod dobrem kierownictwem. Por. Sikorski zajął najpierw róg ul. Jana III i Wązkiej, dalej fabrykę Tudor na rogu Ogrodnickiej i św. Marcina, a gdy wszystkie próby, przedsiębrane przez cały dzień, wyrzucenia wroga z rzeźni i Zboisk nie powiodły się, zatrzymał się wieczorem na linji od rzeźni miejskiej przez Gabryelówkę, skrawek ul. św. Marcina na południu od Gabryelówki, ul. Ogrodnicką i przez Lwowską, św. Michała do Klepa-

rowa. Łączność z Kleparowem utrzymywała część plutonu saperów z expedycji przemyskiej. Druga część tego plutonu broniła w nocy mostu kolejowego na Kleparowie przed atakiem 60 ukraińców i 2 karabinów maszynowych.

Grupa północna nie spełniła zatem w dniu tym swego zadania, t. zn. zdobycia Wysokiego Zamku i posunęła się tylko w małym stopniu naprzód, nie zajmując nawet stanowisk, które już przed zawieszeniem broni zdobyła (rzeźnia).

Grupa środkowa miała dokonać tylko akcji demonstracyjnej. Posunęła się naprzód jednak tylko w odcinku góry Stracenia, zająwszy ze swemi karabinami maszynowemi nowe stanowiska (lewa wieża domu Inwalidów i podnóże góry Stracenia) posunęła placówki przez ul. Rapaporta, Meiselsa, Szpitalną ku wylotowi ul. Alembeków i zatrzymała się na linji ul. pod Dębem i Słonecznej.

W innych częściach grupy środkowej (dyrekcja kolejowa, Bema) atak nasz nie zdołał się rozwinąć.

W grupie cytadeli podjął kpt. Trześniowski swą akcję demonstracyjną w sposób szerszy i postanowił na własną rękę zdobyć cytadelę, a nie tylko ją osaczyć, jak z planu ppłk. Tokarzewskiego wynikało. Celem dokonania tego przedsięwzięcia ułożył dokładny plan ataku. Według tego planu miała się akcja rozpocząć przygotowaniem artyleryjskiem. Miotacz bomb, haubica i baterja polówek miały ostrzeliwać kolejno 2 bastjony i gmach główny, karabin maszynowy zaś, umieszczony na wieży kościoła Marji Magdaleny miał skierować ogień na tylną część podwórza cytadeli.

Ataku dokonać miała kompanja szturmowa od ulicy Bogusławskiego, zająwszy dwa bastjony i okopy ukraińskie przed gmachem głównym, następnie ewentualnie atakować z okopów sam budynek. Pierwsza część planu się udała, dzięki bowiem działaniu artylerji ukraińcy opróżnili 2 bastjony. Ale kompanja szturmowa, która je zejęła, dostała się w ogień

krzyżowy i wycofała się z wielkiemi stratami. Przedsięwzięcie wobec tego się nie powiodło i kpt. Trześniowski musiał się ograniczyć do osaczenia cytadeli, jak to zresztą z planu ogólnego wynikało. Dodatnim wynikiem tej akcji było ściągnięcie przez ukraińców wszystkich swych rezerw pod cytadelę, co poprawiło znacznie sytuację na innych odcinkach.

Grupa południowa, która miała główne zadanie do spełnienia, działała w kilku grupach.

Dawniejszy odcinek V działał za miastem w okolicy Orosyna i zajął wieś Stawczany. Dawny odcinek I trzymał linje dawniejsze koło parku Kilińskiego i placu Powystawowego. Stamtąd również ostrzeliwała artylerja mjr. Knolla górę św. Jacka.

Kompanja półku 4 p. szła od Snopkowa, ustawiła 2 plutony w cegielni Reissa, a 3 ci w odwodzie.

Popołudniu o 4-tej ruszyła kompanja naprzód, zajęła linję rezerwuarów wodociągów miejskich i wtargnęła do pierwszych linji nieprzyjacielskich.

Prawe skrzydło, złożone z baonu półku 5 p. i legi oficerskiej, zajęło w ataku Pohulankę i cmentarz łyczakowski, a o 12 w południe stację kolejową Łyczaków. Ukraińcy ruszyli do kontrataku i wpadli porownie na cmentarz łyczakowski, ale wyparci zostali przez półk 5 p., który zajął część Łyczakowa do ul. św. Piotra i Pawła i koszary kawalerji na ul. Łyczakowskiej.

Wieczorem zatrzymała się grupa południowa na nowej linji, którą ubezpieczyła posterunkami. Linja ta przebiegała ulicami Dąbrowskiego, Dwernickiego, szkołą Przemysłową, lasem węgielnickim, browarem Klejna, cmentarzem łyczakowskim, do ul. św. Piotra i Pawła i koszar kawalerji na ulicy Łyczakowskiej.

W ten sposób grupa południowa spełniła część swego zadania; nie zdobywszy bowiem jeszcze góry św. Jacka i całej południowej części miasta, zatrzymała się w nowe dzielnice i rozszerzyła pokaźnie obręcz, która miała zacisnąć się koło wojsk nieprzyjacielskich. Kawalerja lwowska działała koło Sicłowa i Winnik.

Pociąg pancerny przemyski odbył dwie jazdy na torze ku Podzamczu, dojechał do drugiego mostu kolejowego i zmusił ogniem ukraińców do opróżnienia młynu Marji Heleny na Zamarstynowie.

Lwowski pociąg pancerny wyruszył z Persenkówki, wypędził ukraińców z Sichowa, a załoga pociągu wyprawiła się do Pasiek.

Lotnicy obrzucali bombami pociąg ukraiński koło Sichowa i cytadelę.

Artylerja współdziałała w poszczególnych grupach wedle planu i ostrzeliwała główne punkty ataku: cytadelę W. Zamek, Zboiska, młyn Marji Heleny, lasek cesarski, koszary Ferdynanda, górę św. Jacka.

Ogółem wziąwszy, atak w dniu 21 go udał się częściowo. zawiodła najbardziej grupa północna, dopisała najlepiej grupa południowa. Ranek następnego dnia miał rozpoczęte dzieło dalej poprowadzić. O 4 w nocy wydał ppłk. Tokarzewski rozkaz ogólnego ataku ze świtem 22 go.

Ukraińcy jednak zaczęli orjentować się w swem położeniu; wstrząśnięci atakiem regularnych wojsk, zrozumieli, że dzień następny musi im przynieść sytuację, z której trudno im będzie znaleźć wyjście. Postanowili zatem wycofać się z miasta i w ten sposób ocalić swe wojska od oskrzydlenia. Pozostało im dzięki temu, że grupie północnej nie powiodło się pierwszego dnia zdobyć W. Zamku, jedno tylko wyjście—rogatka żółkiewska. Ubezpieczywszy się zatem od obu zamykających ich grup na W. Zamku i Łyczakowie zaczęli pośpiesznie wycofywać rogatką żółkiewską swe wojska, materjały wojenne i swych polityków.

Ranny atak nasz miał zatem zadanie ułatwione: grupa północna sforsowała tylne straże na W. Zamku i zajęła podzamkowe dzielnice, grupa środkowa zajęła bez walki śródmieście, grupa cytadeli obsadziła palącą się cytadelę, a grupa południowa, zdobywszy przy pomocy artylerji mjr. Knolla górę św. Jacka i Łyczaków, połączyła się z innemi grupami.

W ten sposób oswobodzono miasto od inwazji w ciągu 24 godzin walki.

P śpieszna ucieczka nieprzyjaciół uniemożliwiła wykonan e pozostałej części planu—osaczenia wojsk ukraińskich.

Autor planu i dowódzca wojsk, które dokonały tego dzieła, ppółk. Tokarzewski podziękował swym żołnierzom następującym rozkazem:

Żołnierze!

Pod naporem naszych bagnetów pierzchły barbarzyńskie hordy, które przed 22 dniami opanowały Lwów. Broniąc całości i niepodzielności Polski, spełniliście swój obowiązek, oswobadzając z pod jarzma brutalnej przemocy miasto Lwów zaskarbiliście sobie wdzięczność mieszkańców, odważnym orężnym czynem zyskaliście sławę. W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu służby oficerom i żołnierzom podległych mi grup expedycyjnej i lwowskiej, jakoteż kolejarzom przemyskim, którzy brali udział w expedycji i wnoszę okrzyk na cześć tego, który sprawił, że Polsce w chwili odrodzenia się nie brakuje sił na odparcie wszystkich aktów gwałtu. Niech żyje Naczelny Wódz wojsk polskich Józef Piłsudski!

Wojewódzka i Miejska w Zamościu Biblioteka Publiczna
16154/1

Ksiegozbior PiMBP
10136560
ul. Kamienna 20
22 - 400 Zamosc

WYDAWNICTWA

ZYGMUNTA POMARAŃSKIEGO i SPÓŁKI

W ZAMOŚCIU.

Grzędziński January Inż.: **Do lotu**; rzecz o lotnictwie . . . . . 3.—

Handelsman Marceli Dr.: **Założenie Uniwersytetu w Warszawie** . . . . 3.—

Kaden-Bandrowski Juljusz: **Mogiły**, nowele z licznemi portretami . . . . . 6.—

Krupiński Apolinary: **Poezja Xięstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego** . . . . . 3.—

M. P.: **Pieśń o Józefie Piłsudskim**; antologja w opracowaniu i ze słowem wstępnym prof. Ap. Krupińskiego (w druku)

Pomarański Stefan: **Naczelnik Józef Piłsudski** . 1.—

„ „ **Ze wspomnień Piłsudczyka** wyd. nowe (w druku)

Roszko Stefan: **Generał Romuald Traugutt** . . —.80

„ „ **Unja Polski z Litwą** . . . . . —.80

Rzymowski Wincenty: **Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?** . . . . 6.—

Sieroszewski Wacław: **Józef Piłsudski**, z portretem i planami . . . . . 6.—

Smoleński Władysław: **Braterstwo Polsko-Litewskie** (w druku)

Sobieski Wacław Dr.: **Żałobny hetman—Jan Zamoyski** . . . . . 3.—

Sochaniewicz Kazimierz Dr.: **Stosunki narodowościowo-wyznaniowe w djecezji podlaskiej** 3.—

„ „ **Trybun ziemi chełmskiej—Henryk Wiercieński** . . . . . 1.—